Echo

Rok XII Nr. 276 — Łódź niedziela 4 października 1936 r.

Zderzenie motorowego pociągu z towarowym.
7 osób zabitych.

RZYM, 4.10. — Wczoraj na linii kolejowej Terni — Sulmona nastąpiło między stacjami Rieti i Contigliano zderzenie motorowego pociągu z towarowym. 7 osób w czem 2 kolejarzy, zostało zabitych, a 35 rannych. Na miejsce katastrofy udał się celem przeprowadzenia śledztwa podsekretarz stanu ministerstwa komunikacji.

Strajk w hotelach i restauracjach paryskich.
Większa część zakładów okupowana przez personel.

PARYŻ, 4,10 — Strajk proklamowany wczoraj wieczorem przez pracowników przemysłu gastronomiczno-hotelowego nie miał zrana powszechnego charakteru.

PARYŻ, 4.10 — Według wiadomości nadeszłych do południa do ministerstwa spraw wewnętrznych, sytuacja strajkowa w hotelach, kawiarniach i restauracjach paryskich przedstawiała się jak następuje: strajk rozszerzył się na większą część zakładów. Czynne są jedynie zakłady, które podpisały układ ze związkami zawodowymi. Zarejestrowano kilka prób skłonienia personelu tych zakładów do przystąpienia do strajku, lecz próby te nie wydały rezultatów. Aresztowano 22 osoby, które po sprawdzeniu ich tożsamości wypuszczono na wolność. Większa część zakładów jest okupowana przez strajkujący personel. Policja rozpoczęła ewakuację tych zakładów, zaczynając od dzielnicy Pól Elizejskich. Ewakuacja przeprowadzana była w spokoju, bez żadnych poważniejszych incydentów. Zakłady ewakuowane zostały niezwłocznie zamknięte. W południe policja przystąpiła do ewakuacji zakładów w innych dzielnicach miasta.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

PARYŻ, 4.10. — Zatarg w przemyśle hotelowym został zlikwidowany. Dziś z rana praca we wszystkich hotelach będzie wznowiona.

P. Edmund Mackowiak prezydentem m. Gniezna

POZNAŃ, 4 października. Wczoraj po południu odbyły się w Gnieźnie wybory nowego prezydenta miasta. Jedyna kandydatura dotychczasowego burmistrza miasta Kościana, 48-letniego Edmunda Mackowiaka, uzyskała 31 głosów na 32 radnych, stanowiących komplet rady miejskiej.

Wybuch butli z gazem.
6 osób ciężko rannych.

KRÓLEWIEC, 4.10. — W Wystruciu (Prusy Wschodnie) w jednym z mieszkań, podczas przeprowadzania dezynfekcji, wybuchła z powodu nieostrożności pracujących butla z gazem. Siła wybuchu była tak wielka, że cały budynek jednopiętrowy legł w gruzach. W katastrofie 6 osób zostało ciężko rannych.

Pismo ministra do wojewodów
w sprawie niesienia pomocy bezrobotnym.

WARSZAWA, 4.10. —Minister opieki społecznej wystosował pismo do wojewodów w sprawie organizacji ogólnopolskiego obywatelskiego komitetu pomocy zimowej bezrobotnym. Akcja pomocy zimowej bezrobotnym zgodnie z zarządzeniem ministra opieki społecznej winna oprzeć się na jak najszerszych rzeszach społeczeństwa przy całkowitym poparciu administracji państwowej. W tym celu do akcji wciągnięte zostaną czynniki społeczne reprezentujące wszystkie warstwy społeczeństwa oraz organizacje zawodowe, społeczne i gospodarcze. W skład ogólnopolskiego komitetu wejdą najwybitniejsi przedstawiciele duchowieństwa wszystkich wyznań, sfer gospodarczych naukowych, pracowniczych i robotniczych. Analogiczny skład z ograniczeniem do lokalnego czynnika społecznego posiadać będą komitety wojewódzkie, powiatowe i gminne. W działalności swej komitety opierać się będą na aparacie administracyjnym Funduszu Pracy, gdyż tendencją organizatorów akcji pomocy zimowej dla bezrobotnych jest nie obciążanie akcji kosztami administracyjnymi.

Panika w stolicy Hiszpanii
Samoloty bombardują Madryt.
ZWYCIĘSKI MARSZ WOJSK POWSTAŃCZYCH.

BURGOS, 4.10. — Gen. Franco powołał do życia rząd prowizoryczny, złożony z wydziałów: finansów, sprawiedliwości, przemysłu i handlu, wyżywienia, rolnictwa pracy, oświaty, robót publicznych i komunikacji. Niebawem zostanie ukonstytuowany sekretariat do spraw zagranicznych, który zajmie się nawiązaniem stosunków dyplomatycznych z innymi krajami. Przy sekretariacie zostanie utworzone biuro prasy i propagandy.

OSTATNI AKT TRAGEDII.

SEVILLA, 4.10 — Źródła powstańcze donoszą z Madrytu, że energiczna ofensywa wojsk powstańczych wywołała panikę wśród ludności w stolicy. Socjaliści, komuniści i anarchiści, zwalają na siebie nawzajem winę klęski. Rząd madrycki zarządził ewakuację wszystkich niezdolnych do noszenia broni mieszkańców stolicy do Walencji i Alicante. Wedle pogłosek, prezydent Azana opuścił Madryt udając się do jednego z portów śródziemnomorskich.

WIELKIE STRATY WOJSK RZĄDOWYCH.

BURGOS, 4.10. — Kwatera główna wojsk powstańczych w Valladolid donosi: w prowincji Cordoba posunęły się naprzód wojska powstańcze, zajmując miejscowość Fuente Ovejuna, położoną w pobliżu zagłębia węglowego Pennarroya. Wojska czerwone cofnęły się zajmując pozycje w obszarze kopalń. Na froncie Granady utraciły wojska rządowe podczas zdobywania Alcala la Real przeszło 100 zabitych. Dwa rządowe samoloty zostały strącone ogniem karabinów maszynowych. W prowincji Guadalajara odparły oddziały gen. Mola atak czerwonych, przy czym został poważnie uszkodzony ogniem artyleryjskim rządowy pociąg pancerny.

Na froncie asturyjskim stoczono w okolicy Nalon bitwę. w czasie której wojska rządowe poniosły wielkie straty. Wśród zabitych znaleziono licznych cudzoziemców.

WYBUCH BOMB.

MADRYT, 4.10. — Nad stolicą Hiszpanii przeleciały wczoraj dwa samoloty powstańcze, rzucając bomby, których wybuch wyrządził poważne szkody materialne. Kilka domów zostało uszkodzonych. Ofiar w ludziach nie było.

———0———

Irena Curie-Jolliot przybywa w poniedziałek do Warszawy

WARSZAWA, 4 października. W poniedziałek przybędzie do Warszawy znakomita uczona, laureatka nagrody nukowej Nobla, Ir. Curie-Jolliot, córka naszej wielkiej rodaczki, Marii Skłodowskiej-Curie.

Pani Curie-Jolliot przybędzie z mężem, współlaureatem nagrody Nobla. Znakomitą parę uczonych podejmować będzie uroczyście ambasada francuska oraz towarzystwo „Alliance Francaise".

W środę o godz. 20 p. Curie-Jolliot wygłosi odczyt w uniwersytecie na temat swych ostatnich prac w dziedzinie radioaktywności.

Pani Curie-Jolliot przebywać będzie po raz pierwszy w mieście swej wielkiej matki.

Polskę nie stać obecnie na walki wewnętrzne i rozgrywki

WARSZAWA, 4 października. W sobotę w sali Resursy Obywatelskiej odbył się zjazd działaczy Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie". Na zjazd przybyło 400 osób ze wszystkich stron Polski.

Obrady zagaił sen. Maksymilian Malinowski po czym wybrano prezydium zjazdu z sen. Michałem Rógiem jako przewodniczącym na czele.

W rezolucjach tych zebrani stwierdzają, że sytuacja międzynarodowa wymaga od narodu polskiego najwyższej czujności i gotowości do obrony granic państwa polskiego. Polski nie stać obecnie na walki wewnętrzne, porachunki i rozgrywki. Wszystkie wysiłki winny być skierowane ku ulepszeniu struktury społecznej, wzmożeniu wydajności, natężenia i twórczości w pracy we wszystkich dziedzinach.

Reasumując rezolucje stwierdzają, że najpilniejsze i najważniejsze zadania, które ma Polska do wykonania są: 1) wzmocnienie obronności, 2) umożliwienie jak najszerszym masom ludowym dostępu do oświaty, 3) dostarczenie pracy i zarobku bezrobotnym, 4) zmiana ustroju rolnego w myśl zasady że ziemia powinna należeć do tych, którzy na niej pracują i losem całego swego życia są z nią związani, 5) planowe organizowanie współdzielczości.

Zjazd przesyła wodzowi armii polskiej gen. Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi wyrazy czci i hołdu.

Po dyskusji przedstawione rezolucje zjazd jednomyślnie uchwalił.

———0———

Wyrok w procesie o zajścia w Krzeczowicach.
17-stu skazano na więzienie.

RZESZÓW, 4.10 — W dniu wczorajszym przed sądem okręgowym w Rzeszowie zakończyła się rozprawa przeciwko 18 oskarżonym o branie udziału w zajściach w Krzeczowicach w dniu 2 lipca 1936 r.

W wyniku rozprawy sąd wydał wyrok skazujący oskarżonego Piotra Kamińskiego i Piotra Picura na karę więzienia po lat 2, osk. Adama Noska na 8 miesięcy więzienia. Mikołaja Romanika i Józefa Gruszczaka na karę po 12 mies. więzienia, czterech dalszych oskarżonych na kary od 10 do 18 mies. więzienia z zawieszeniem wykonania kary na lat 5, siedmiu dalszych oskarżonych na karę więzienia od 8 do 10 miesięcy z zawieszeniem wykonania kary na lat trzy. Oskarżonego Błażeja Fudalego sąd postanowił uniewinnić w braku dowodów winy.

W uzasadnieniu wyroku sędzia Garnowski podał tło i podłoże zajść podkreślając że sąd dał wiarę prawdziwości zeznaniom św. inż. Zegartowskiego i aspiranta pp. Pasierskiego.

———○———

Pierwsza rozprawa sądowa
przeciwko uczestnikom pamiętnego puczu inż. Doboszyńskiego

WADOWICE, 4.10. — W sądzie okręgowym w Wadowicach odbyła się pierwsza rozprawa przeciwko uczestnikom pamiętnego puczu inż. Doboszyńskiego. Uczestnicy ci dostarczali inż. Doboszyńskiemu żywności i pościeli. Wszystkich skazano po roku więzienia.

DWA WYROKI SMIERCI w TORUNIU
15 OSÓB NA ŁAWIE OSKARŻONYCH.

TORUŃ, 4.10. — Wczoraj późnym wieczorem przed sądem okręgowym w Chojnicach zapadł wyrok w procesie przeciwko szajce bandyckiej Kotłowskiego i Frankiewicza. Na ławie oskarżonych zasiadło 15 osób. Szajka ta grasowała na terenie kilku powiatów woj. pomorskiego i w. m. Gdańska, będąc postrachem ludności tych okolic. Dwaj główni oskarżeni Kotłowski i Frankiewicz znani zawodowi przestępcy, recydywiści, którzy dokonali szeregu napadów bandyckich z bronią w ręku. (Kotłowski przesiedział już 18 lat w więzieniu), zostali skazani na karę śmierci. Reszta oskarżonych została skazana na więzienie od 6 miesięcy do 6 lat.

Barwne korowody młodzieży szkolnej
na ulicach miasta

ŁÓDŹ, 4.10. — W związku z rozpoczęciem w dniu onegdajszym „III Tygodniem Szkoły Powszechnej" opiekunowie oraz rady pedagogiczne, w swoich rejonach szkolnych wzrócili się z apelem do rodziców oraz całego społeczeństwa, nie wyłączając najrozmaitszych przedsiębiorstw o zakupywaniu nalepek-cegiełek.

W dniu dzisiejszym na ulicach miasta oraz w lokalach publicznych odbędzie się zbiórka na rzecz T-wa Popierania Budowy Szkół Powszechnych.

Ulicami miasta przejdą barwne korowody młodzieży szkolnej, która przy dźwiękach orkiestr prowadzić będzie zbiórkę pieniężną oraz werbunek nowych członków wymienionego T-wa.

Trzęsienie ziemi w okolicach Wiednia

WIEDEŃ, 4.10 — Wczoraj o godz. 16 obserwatorium wiedeńskie zanotowało trzęsienie ziemi, którego ognisko znajdowało się zaledwie o 180 km. od Wiednia, prawdopodobnie w Styrii. Szczegółów na razie brak.

ARESZTOWANIE właściciela księgarni.

WARSZAWA, 4.10. — Aresztowany został właściciel księgarni przy ul. Gęsiej niejaki Rozenblum, który wziął w komis książki wartości 100 tysięcy zł. Rozenblum częściowo je sprzedał, częściowo zaś ukrył i sklep zamknął.

Dla dzieci ociemniałych...

Wzruszająca uroczystość przy ul. Przyszkole.

ŁÓDŹ, 4.10. —

Wczoraj w godzinach popołudniowych na ulicy Przyszkole odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod pierwszy w województwie łódzkim zakład dla dzieci ociemniałych wznoszony staraniem Łódzkiej Rodziny Radiowej.

W uroczystości tej wzięli udział J. E. ks. biskup Wł. Jasiński, wojewoda Hauke-Nowak, gen. Langner, prezydent Godlewski, przedstawiciel Polskiego Radia.

Poświęcenia dokonał J. E. ks. biskup poczym wygłosił okolicznościowe przemówienie. Następnie przemówienia wygłosili pułk. Haberling, prezes łódzkiej Rodziny Radiowej, oraz prezydent Godlewski i inni.

Wszyscy mówcy podkreślali znaczenie powstania wznoszonego zakładu i zasługi poniesione przy budowie łódzkiej Rodziny Radiowej przy wybitnym zrozumieniu i ofiarności społeczeństwa łódzkiego.

Po przemówieniach odbyło się wmurowanie pamiątkowych cegiełek, którego między inymi dokonali: wojewoda Hauke-Nowak, gen. Langner i prezydent Godlewski.

W uroczystości powyższej wziął również udział chór Tow. Śpiew. „Echo".

Liczny udział publiczności świadczył o roli rozpoczętej akcji oraz o niezbędności i słuszności wybudowania zakładu dla dzieci ociemniałych w naszym województwie.

* * *

W godzinach wieczorowych odbyła się konferencja prasowa w Rozgłośni Łódzkiej Polskiego Radia, na której byli obecni przedstawiciele wszystkich pism.

Dyrektor programowy Polskiego Radia p. Górecki omówił program jesienno-zimowy, wprowadzający cały szereg ciekawych inowacyj. Po czym o radiofonii, krótki referat wygłosił sekretarz generalny R. P. płk. Karafa-Kreuterkraft.

Na zakończenie, programy stacji lokalnej omówił dyr. Bohdan Pawłowicz. Nadmienić należy że Rozgłośnia Łódzka podwyższa liczbę koncertów symfonicznych nadawanych na całą Polskę z dwóch na cztery.

Sukces pracowników samorządowych

Obniżka podatku specjalnego od uposażeń.

ŁÓDŹ, 4.10 — W związku z pobytem delegacji międzyzwiązkowej w Warszawie i interwencją w Min. S. Wewn. w sprawie obniżenia specjalnego podatku dochodowego i awansów urzędniczych, w dniu wczorajszym prezydent Godlewski zaprosił przedstawicieli związków pracowniczych i oznajmił że otrzymał pismo Min. S. Wewn. w myśl którego sprawa obniżenia podatku specjalnego została załatwiona wedle życzeń organizacyj pracowniczych. Podatek dla pobierających do 220 zł. został obniżony o 5 proc. dla pobierających 220 — 300 zł. o 3 proc.

Równocześnie prezydent Godlewski oznajmił że zgodnie z zarządzeniem Min. S. Wewn. opracuje odpowiedni wniosek do Urzędu Wojewódzkiego w sprawie awansów niektórych urzędników. W ten sposób postulaty pracowników samorządowych w Łodzi zostały w pełni uwzględnione.

Przelotne deszcze.

Pogoda w dniu dzisiejszym.

ŁÓDŹ, 4.10 — Przewidywany przebieg pogody do wieczora dnia dzisiejszego: zachmurzenie zmienne z przelotnymi deszczami, głównie na północy i wschodzie kraju. Nocą miejscami przymrozki, dniem temperatura do 12 stopni. Słabe wiatry z kierunków zmiennych.

LUSTRACJA TEATROW SWIETLNYCH

na skutek interwencji strajkujących kinooperatorów

ŁÓDŹ, 4.10. —

Strajk kinooperatorów w Łodzi i województwie łódzkim trwa, a nawet w Łodzi zaostrzył się, bowiem została wycofana obsługa pomocnicza.

Wczoraj w lokalu ZZZ odbyło się walne zebranie strajkujących kinooperatorów, którzy uchwalili prowadzić strajk, aż do zawarcia umowy zbiorowej na wzór umowy z 1933 roku.

Jednocześnie na zebraniu tym podkreślone zostało, że zasadniczym dążeniem jest nie podwyżka płac a ich unormowanie albowiem w kinach jednej i tej samej kategorii płace są różne i wahają się od 30 zł. do 70 zł. tygodniowo.

Naskutek interwencji strajkujących, władze administracyjne zarządziły lustrację kin, celem stwierdzenia, czy w kabinach nie są zatrudnieni niewykwalifikowani, albowiem podniesiono zarzuty, iż były wypadki przerwania filmów, a nawet pożaru. W związku z tym przedsięwzięte zostały odpowiednie kroki by zapewnić bezpieczeństwo w kinach.

* * *

W związku ze strajkiem kinooperatorów Polskie Zrzeszenie Teatrów Świetlnych Województwa Łódzkiego w Łodzi, wydało oficjalny komunikat naświetlający tło strajku.

—ooo—



ZDARZENIA I WYPADKI

— Wczoraj w cywilnym porcie na Okęciu odbyła się uroczystość otwarcia polskiej komunikacji powietrznej Warszawa — Ateny. Na uroczystość otwarcia nowego powietrznego szlaku komunikacyjnego przybyli przedstawiciele Ministerstwa Komunikacji, lotnictwa wojskowego i cywilnego poseł królestwa Grecji, Colals i prez. m. Warszawy. Koło hangarów ustawiła się dziatwa szkolna. Wiceminister Piasecki wygłosił przemówienie po czym dla zaproszonych gości odbył się szereg atrakcyj lotniczych.

— Prezydent R. P. przyjął w dniu wczorajszym ministra rolnictwa i reform rolnych Poniatowskiego.

— W trzeciej dekadzie września zapas złota powiększył się o 3,6 mil. zł. do 372,8 mil. zł. natomiast stan pieniędzy zagranicznych i dewiz zmniejszył się o 3,000 zł. do 16,5 mil. zł.. Pokrycie złotem wynosi 32,29 proc.

— W dniu wczorajszym gen. Śmigły-Rydz wziął udział w święcie pułkowym jednego z pułków stacjonowanych w Nowym Sączu.

— W obecności kanclerza Hitlera odbyło się w porcie Wilhelmshaven spuszczenie na wodę jednego z 2 wielkich okrętów liniowych oznaczonego literą „d". Pierwszy powojenny okręt liniowy Rzeszy nazwany został imieniem Scharnhorsta. Wyporność okrętu wynosi 26,000 ton.

— Premier Blum przyjął wczoraj w Genewie przedstawicieli prasy międzynarodowej.

— Minister spr. zagr. Beck przyjął wczoraj premiera i ministra spr. zagr. bułgarskiego Kiosseiwanowa.

— Przed wyjazdem z Genewy minister spr. zagr. Beck odbył rozmowy z premierem francuskim Blumem oraz z rumuńskim ministrem spr. zagr. Antonescu.

Wisielec w lasku.

Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów

ŁÓDŹ, 4 października. Na ulicy Pabianickiej powracając do domu w stanie kompletnie pijanym wypadł z dorożki 29-letni Maksymalian Augustynowicz, zamieszkały przy ulicy Rzewuskiego 16.

Wskutek wypadku Augustynowicz odniósł złamanie prawego przedramienia oraz okaleczenie twarzy i głowy.

— Przy zbiegu ulic Napiórkowskiego i Sosnowej wczorajszej nocy pobita została przez nieznanych sprawców prostytutka 25-letnia Aniela Kustosiak, bez stałego miejsca zamieszkania.

Kustosiakówna zaczepiła dwóch podchmielonych przechodniów czyniąc im propozycję zabawy, przy czem doszło do sprzeczki, a następnie zaczepieni poturbowali ją laskami, zadając szereg ran tłuczonych głowy i rąk.

Ranną opatrzył przybyły lekarz pogotowia i przewiózł do lecznicy.

— W mieszkaniu własnym przy ulicy Szkolnej 5 w celach samobójczych zażyła większą dozę nieznanej trucizny 24-letnia Emilia Morgentaler.

Desperatce udzielił pomocy przybyły lekarz pogotowia i przewiózł w stanie osłabionym do szpitala. Powodem rozpaczliwego kroku były nieporozumienia małżeńskie.

— Na ulicy Składowej najechany został przez wóz 12-letni Stanisław Wyborek, zamieszkały przy ulicy Targowej 54.

Chłopiec odniósł złamanie prawej nogi oraz ogólne obrażenia ciała. Przybyły lekarz pogotowia po opatrzeniu przewiózł rannego do szpitala.

— W pierwszych dniach sierpnia r. b. zbiegł z domu rodziców 14-letni Tomasz Laskowski, zamieszkały przy ulicy Wąskiej 5. Policja zarządziła poszukiwania. Zaginiony jest wzrostu wysokiego, włosy blond zaczesane do góry, na lewym policzku mała blizna, ubrany w czapkę cyklistówkę, koloru białego, marynarkę uczniowską koloru granatowego, spodnie sportowe brązowe w prążki, półbuty brązowe.

Informacje należy kierować do najbliższej placówki policyjnej.

— W lasku wchodzącym w skład parku im. Marszałka Piłsudskiego na Polesiu Konstantynowskim znaleziono wiszącego na pasku od spodni mężczyznę około lat 40-u.

Wezwany lekarz pogotowia stwierdził zgon.

Zwłoki przewiezione zostały do prosektorium miejskiego.

Tożsamości samobójcy nie ustalono. Dochodzenie prowadzi 6 kom. PP.

Po zwycięstwie pielęgniarek zwycięstwo niższych funkcjonariuszów.

ŁÓDŹ, 4 października. W związku z zatargiem w szpitalu Ubezpieczalni Społecznej im. Prez. Mościckiego na tle wprowadzenia nowego regulaminu pracy, dowiadujemy się, iż po cofnięciu tegoż dla pielęgniarek, w dniu wczorajszym odbyła się konferencja w inspektoracie pracy w sprawie regulaminu dla niższych funkcjonariuszów

W wyniku tej konferencji nowy regulamin został i dla tych pracowników wycofany.

Szósta rocznica konsekracji J. E. ks. biskupa Włodzimierza Jasinskiego.

W dniu 5 bm. przypada szósta rocznica konsekracji J. E. ks. biskupa Włodzimierza Jasińskiego, dokonanej w katedrze łódzkiej w dniu 5 października 1930 roku. Z tego powodu w poniedziałek dnia 5 bm. o godzinie 10-tej odprawione zostanie uroczyste nabożeństwo w kościele Katedralnym św. Stanisława Kostki poczem w sali przyjęć pałacu biskupiego Duchowieństwo i wierni złożą Najdostojniejszemu Pasterzowi serdeczne życzenia.

Strajk w firmie Hoch zlikwidowany

Inspektor pracy wydał zezwolenie na pracę nocną.

ŁÓDŹ, 4.10 — Jak już podawaliśmy, w firmie E. Hoch i S-ka w Zgierzu, przy ul. Piłsudskiego 52 wobec odmowy przez Inspektorat Pracy przedłużenia zezwolenia na pracę w nocy i redukcji jednej zmiany, wszyscy robotnicy w liczbie 80 zajęli mury ogłaszając strajk okupacyjny.

Strajk wymierzony był wyłącznie przeciw zarządzeniu inspektora pracy.

Strajkujący interweniowali u starosty powiatowego Makowskiego oraz u inspektora pracy. W dniu wczorajszym inspektor pracy odbył konferencję z przedstawicielami firmy, a następnie z przedstawicielami robotników.

Inspektor pracy wezwał robotników do opuszczenia murów i zakończenia strajku, zaznaczając, że zostanie niezwłocznie wydane firmie zezwolenie na pracę nocną na okres 3 miesięcy.

Wobec takiego postawienia kwestii robotnicy 3 bm. o godzinie 12,30 opuścili mury. W krótce potem przedstawiciel firmy wezwany został do Inspektora Pracy do załatwienia formalności związanych z udzieleniem zezwolenia na pracę nocną.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE.

MISTRZOSTWA POLSKI W SZCZYPIORNIAKU.

KATOWICE, 9.10. — Wczorajsze rozgrywki o mistrzostwo Polski w szczypiorniaku przyniosły następujące wyniki:

ŁKS — Garbarnia 7:4 (3:3).
Chorzów — AZS (Lwów) 12:2 (2:1)
KPW. (Poznań) — AZS (W-wa) 6:2 (3:1).

W spotkaniu z Chorzowem ŁKS przegrał i będzie dziś walczył o drugie miejsce.

POLICJA WARSZAWSKA STRZELA LEPIEJ OD ŁÓDZKIEJ.

ŁÓDŹ, 4.10. — W sobotę odbyły się w Łodzi zawody strzeleckie pomiędzy policyjnymi klubami sportowymi Warszawy i Łodzi. Zwyciężył w ogólnej punktacji P. K. S. z Warszawy osiągając 1589 pkt. na 2400 możliwych przed PKS z Łodzi 1582 punkty.

W strzelaniu z karabinka małokalibrowego zwyciężyła drużyna łódzka, osiągając 1280 pkt. na 1800 możliwych.

W strzelaniu z rewolweru wojskowego wygrała drużyna warszawska, osiągając 369 pkt. na 600 możliwych.

RAJ DLA TURYSTY.
ZALOTNE MIASTO
NAD BRZEGAMI DUNAJU.

Budapeszt, w październiku.

Stolica Węgier jest przesycona muzyką. Co wieczora odbywa się produkcja tej atmosfery. W kawiarniach, restauracjach, barach, parkach, hotelach — wszędzie kapele cygańskie, wszędzie ta jedyna w swoim rodzaju muzyka, sentymentalna i skoczna, antyjazzowa i specyficznie rytmiczna, melodyjna i chwytająca za serce. W Budapeszcie i wogóle na Węgrzech grają tylko cyganie. Cyganie mają tu monopol na muzykę. Monopol ten zdobyli sobie oni już przed wiekami i całe Węgry cieszą się i są dumne, że mają takich monopolistów. Bo są to faktycznie muzycy nie byle jacy.

W jednej restauracji grała orkiestra, złożona z trzydziestu cyganów. Same instrumenty smyczkowe — skrzypce, wiolonczela i basetla, — i poza skrzypkami tylko jeden cymbalista. Każdy z muzyków — to solista. Każdy „numer" muzyczny dyryguje inny „prymas" — kapelmistrz cygański. Grają naturalnie bez nut. Z ojca na syna, z dziada na wnuka przechodzi tradycja muzyczna. Melodie mają oni nietylko w pamięci, ale i we krwi. Oto staje przed kapelą Rac Laci, cygan siedmdziesięcioletni, ozdobiony masą orderów, przepasany szarfą w kolorach węgierskich. Rac to jego nazwisko. Laci jest bowiem już trzydziestym szóstym prymasem z rodu Raców. Trzydziestu pięciu jego przodków, albo krewnych było prymasami. A po tym staruszku, który z niesłychanym temperamentem zagrał i zadyrygował serje piosenek cygańsko-węgierskich zajmuje jego miejsce jego wnuk, syn jego córki ośmioletni Karol Török, który również dokazuje cudów i zdobywa sobie szturmem serca publiczności, wypełniającej ogromną salę eleganckiej restauracji do ostaniego miejsca.

W innym lokalu przygrywa kapela trzydziestu dzieci cygańskich. Od siedmiu do czternastu lat. Stroje narodowe, piosenki ludowe. Ale także rapsodie Liszta i walce Jana Straussa. Z pamięci. Wspaniale. I tu szaleje publiczność. A w pierwszym rzędzie turyści.

W wykwintnym lokalu, położonym nad brzegiem Dunaju przygrywa Magyar Imre. Gdy teraźniejszy król angielski bawił — jeszcze jako książę Walii — przed paru laty w Budapeszcie, odwiedzał on co wieczora ten lokal, bo grał tam Magyar Imre. Teraźniejszemu królowi angielskiemu zawdzięcza Budapeszt wogóle bardzo wiele. Od owego czasu, jak się ówczesnemu księciu Walii stolica Węgier tak bardzo podobała, wszedł Budapeszt w modę u podróżującej publiczności angielskiej. A wiadomo: tam gdzie Anglicy podróżują tam kwitnie ruch turystyczny, tam podróżują też wszyscy inni.

Rzeczą najbardziej godną słyszenia w Budapeszcie jest zatem rozumie się muzyka. A rzeczą najbardziej widzenia godną jest korso nad Dunajem. Znowu nasuwa się paralela z Wiedniem. Mówi się zwykle: Wiedeń miasto naddunajskie. To jest eufemizm. Wiedeń leży nad Dunajem, Wiedeń leży nad kanałem dunajowym. Trzeba prawie godzinę jechać tramwajem, by zobaczyć w Wiedniu Dunaj. Ale Budapeszt leży naprawdę nad Dunajem. Po jednej stronie — stara, czcigodna Buda na wzgórzu a na drugim brzegu — Peszt — nowoczesne, pulsujące temperamentem i życiem miasto. Wspaniałe mosty łączą oba miasta, stanowiące jedną, całość. A gdy się wieczorem siedzi na tarasie jednej z niezliczonych kawiarń na korsie nadrzecznem ma się przed sobą widok, jedyny w swoim rodzaju na całym świecie: na drugim brzegu jaśnieją — fantastyczne oświetlone — zamek królewski, stara cytadela turecka, baszta rybacka i inne monumentalne gmachy.

Dobrze żyje się w Budapeszcie. Nietylko turystom, także miejscowym. Węgierskie przysłowie mówi: jesteśmy biedni, ale żyjemy dobrze. Dobrze? Czasem wydaje się, że nawet więcej: ponad stan. Magnacka tradycja, kawalerski rozmach, rycerskość życia codziennego — to zobowiązuje Węgrą i Węgier jest dumny z tej swojej narodowej tradycji. Uprzejmość wobec obcych i gościnność przewyższają tu wszystko, co gdzieindziej nosi miano uprzejmości i gościnności. Obcy czują się tu świetnie.

Ale leży też i smętek nad miastem. Węgry zostały traktatem trianońskim okrojone. Patrjoci węgierscy porównują los swojej ojczyzny z losem Polski po pierwszym rozbiorze. Ale do drugiego i trzeciego — wierzą oni — nie dojdzie. Przeciwnie: każdy Węgier jest przekonany, że Węgry będą kiedyś znów wielkie i potężne — jak dawniej, za czasów monarchji habsburskiej. A na razie modlą się codziennie do Boga, by wróciły do macierzy węgierskiej „zrabowane" kraje: Siedmiogród, Słowaczyzna, Banat.

O charakterze każdego miasta decydują kobiety. Budapeszt nie jest wyjątkiem. Wręcz przeciwnie: w Budapeszcie zasada ta jeszcze bardziej rzuca się w oczy niż gdzieindziej. Zasada tylko? Rzucają się i kobiety w oczy. Można sobie oczy popsuć. Tyle ich jest — pięknych, szykownych, eleganckich, uśmiechniętych.

Zalotna, idąca w krew i serce muzyka cygańska, odurzająca wino, rosnące na bezkresach puszty węgierskiej, zalotnie piękne gmachy, zalotne kobiety, czarujące uśmiechem, kokieterją wdziękiem i temperamentem.

S. W.

Znowu 8 dziewcząt
uciekło domu poprawy.

Z domu poprawy moralnej kobiet, przy avenue du General Michel Bizot w Paryżu, uciekło 8 dziewcząt, które przed tym związały i zakneblowały strażniczki.

Ponieważ ucieczka przez bramę była niemożliwa, dziewczęta przelazły przez mur ogrodu graniczącego z cmentarzem do Bercy. Z cmentarza wyszły niezamkniętą bramą, pozostawiwszy między grobami swe fartuchy.

Fomiędzy uciekinierkami znajduje się Polka Marta Woźniak.

CZARNO-BIAŁY FRONT W AMERYCE
PRĄGNĄ UTWORZYĆ KOMUNIŚCI.

Biuletyn „Antikomintern" podaje ciekawe szczegóły, dotyczące nowych metod, stosowanych w ostatnich czasach przez wysłanników Moskwy w Stanach Zjednoczonych celem skuteczniejszego przeniknięcia do jak najszerszych mas ludności. Oto co czytamy w biuletynie:

Komintern, kierując się znajomością psychologii ludzkiej stosuje w każdym z krajów, które usiłuje zdobyć dla swych wpływów, inne „chwyty". W Stanach Zjednoczonych wysuwa hasło: „Komunizm jest amerykanizmem XX wieku". Hasło to, stosowane obecnie przy kampanii wyborczej, a obrane na odbytym niedawno zjeździe komunistycznej partii USA widnieje na licznych plakatach, transparentach i ulotkach. Nawet „front ludowy", który komuniści zamierzali utworzyć — jak dotąd bez powodzenia — w Stanach Zjednoczonych nosi miano „National Farmer Labour Party". Jeśli wierzyć prasie komunistycznej, taktyka ta dała już w rezultacie „możność utworzenia nowych dróg do mas". Kampanię wyborczą prowadzą komuniści amerykańscy

nader ostrożnie,

unikając słów takich, jak „rewolucja", „dyktatura" i „przewrót", natomiast rozwodzą się na temat różnych demagogicznych zmian społecznych, rozszerzenia praw demokratycznych, wolności obywatelskiej itp. Wszystko to są manewry, mające na celu zamaskowanie istotnego dążenia: utworzenia dyktatury sowieckiej, do czego się komuniści zresztą na łamach swoich pism sami przyznają, stwierdzając, że „plan ten na razie jeszcze nie może być przeprowadzony..."

Na specjalną uwagę zasługują dwa punkty programu komunistycznego w walce wyborczej, mianowicie ten, który dotyczy żądania równych praw dla murzynów oraz ten, który wysuwa postulat kolektywnego bezpieczeństwa. Pierwszy z tych dwóch punktów świadczy o tym, że Komintern zręcznym posunięciem pragnie wyemancypować czarną ludność Stanów Zjednoczonych, tworząc z murzynami wspólny „czarno-biały front". Jak wiadomo od dłuższego już czasu agituje w tym kierunku wśród ludności murzyńskiej niejaki W. Ford, murzyn, wysuwany przez partię komunistyczną kandydat na wiceprezydenta. Postulaty, wysuwane w punkcie drugim, obliczone są na poparcie planu politycznego Litwinowa-Finkelsteina.

—oOo—

33 Powieść — Anastazja Drewnowska

POD JEDNYM DACHEM

STRESZCZENIE.

Student Mikołaj Koziełło, nieoficjalny narzeczony panny Mumy Szczytniewskiej, zakochał się od pierwszego wejrzenia w jej przybranej siostrze Marychnie Wichurzance.

P. Szczytniewski miał troje dzieci z pierwszego małżeństwa: Ryszarda, Jerzego i Mumę, a pani Szczytniewska również troje z pierwszego małżeństwa z kpt. Wichurą: Janka, Staszka i najmłodszą Marychnę.

* * *

Przypomniał sobie o nim w trakcie szczególnie gwałtownej sceny z Marychną, która zaczęła się znów przed nim przechwalać Koziełłą.

— Nie szanujesz się! — krzyczał w przystępie niepohamowanej zazdrości. — Pozwalasz pierwszemu lepszemu...

Marychna zaśmiała się ironicznie...

— Nie zniosę, żeby moja narzeczona...

— Czyś ty zwariował?

— Możliwe. Od dziś jesteś moją narzeczoną. Powiem rodzicom i napiszę do Janka.

— A jeżeli ja się nie zgodzę?

Chciała wstać. Przytrzymał ją żelazną ręką.

— Musisz się zgodzić. Dosyć tych flirtów.

Marychna została posłusznie na miejscu. W głowie jej się kręciło, nie wiedziała, co robić. Bała się, że to narzeczeństwo mogłoby być szkodliwe dla jej widoków. Czuła, że Ryszard prowadzi fałszywą grę, że po prostu chodzi mu o wyłączność, ale z pewnością później nie będzie chciał się z nią ożenić.

— Jesteś moją narzeczoną!

— Wcale nie! Nie myśl, że jestem naiwna. Chce ci się flirtu, a potem się ze mną nie ożenisz...

Ledwie to powiedziała, przyszło zastanowienie. Nie, rozsądniej będzie nie sprzeciwiać się wyraźnie, ale i nie dawać wyraźnego zaprzeczenia, a w razie czego zawsze się znajdzie jakieś wyjście.

— No, nie obrażaj się — roześmiała się widząc, że Ryszard chce jej coś ostro odpowiedzieć — ...no, już nic nie będę mówiła! Daj rękę na zgodę!

Zaczęła się komedia obłudnego narzeczeństwa. Ryszard powiadomił o nim rodziców niezwłocznie. Wrażenie było nijakie. Młoda para czuła, że ich zaręczyn nie wzięto nazbyt serio, bo ojciec nie pozwolił nawet rozgłaszać o tym. Ryszard orientował się, że rodzice zarówno jego jak Marychnę uważają za osoby nieodpowiedzialne i nie wierzą, aby coś z tego mogło być. Zastrzegli się, że o ślubie wtedy dopiero będzie można mówić, gdy Ryszard uzyska poważniejsze stanowisko. Marychna błaznowała, udając zakochaną.

Państwo Szczytniewscy mieli przy tej okazji ciekawą rozmowę.

— Biedna Marychna — mówił pan. — Niebardzo wierzę, żeby to doszło do skutku, ale nigdy nie wiadomo. Biedna dziewczyna, taka ufna, taka dziecinna. To nie mąż dla niej. Ciężko mi to mówić o własnym synu, ale to chłopak bez charakteru. Nie będzie z nim szczęśliwa.

— Marychna też nie anioł — szepnęła matka.

— Dziwna jesteś, moja droga! Przecież to jeszcze dziecko. Już zauważyłem, że jesteś dla niej niesprawiedliwa.

Pani Szczytniewska była innego zdania. Ona, jakkolwiek nie miała o Ryszardzie dobrego wyobrażenia, stawiała go nieco wyżej od córki. Mimo to martwiła się o Marychnę. Przewidywała, że lekkomyślny chłopak może ją rzucić po kilku latach narzeczeństwa, a chciała, żeby jak najprędzej wyszła za mąż i, o ile to możliwe, ustatkowała się. Ale bała się powiedzieć coś na Ryszarda. Wiedziała, coby z tego mogło wyniknąć. Walka ojca z synem. Pan Szczytniewski daleki był od mądrości życiowej.

ROZDZIAŁ XX.

W kilka dni później Szczytniewska Wola miała niespodziankę. Zjawiła się profesorowa Śnieżycka z profesorem Altortem. Przyjechali wspaniałym autem, które uczony otrzymał w darze od Polaków w Ameryce.

Muma zawsze taka łagodna, wpadła w gniew.

— Ach, mamusiu, do czego to podobne? Ona znów chce mnie swatać. Tyle razy dawałam jej do zrozumienia, że z tego nic nie może być.

Pani Szczytniewska była zakłopotana.

— Rzeczywiście nietaktowna. Musisz z miejsca zaznaczyć, jakie jest twoje stanowisko.

— Ale to takie przykre.

Profesor Altort miał mocno niewyraźną minę. Za poprzednią bytnością był nieśmiały, teraz gorzej bo aż bojaźliwie skrępowany. Żałosna pokora jego oczu wydawała się Mumie poprostu psia. Odzywał się do niej z wielkim szacunkiem i skrępowaniem, zaniechał niemal „wykładów", był przeważnie milczący.

Profesorowa Śnieżycka wzięła Mumę na rozmowę w cztery oczy.

— Zakochany po uszy, śliczna panno Mumo. Musiałem go przywieźć. Taka stałość zasługuje na nagrodę. I niech pani nie zapomina, że to nie ten sam skromny Altrot, co w zeszłym roku. Dziś to sława naukowa. Nie znam się na ich tam uczonościach, ale podobno w Ameryce dokazał wielkich rzeczy. Ale to jeszcze nic. Wypłacili mu za co, po co i dlaczego? — nie wiem i nic mnie to nie obchodzi, dość że dostał wielką sumę w dolarach, kochana panno Mumo, w dolarach. Teraz to jest partia!... Ach, jaki on zakochany nieboraczek. Do szaleństwa! Zwierzał mi się... Nie ma słów uznania i zachwytu dla pani. Bał się tu przyjechać! Ale czułam, że tego pragnie. Użyłam podstępu. Powiedziałam, że pani bawi u wujostwa. Namówiłam go, żeby mnie zabrał swoim autem. Mąż nie chciał mnie puścić samej. Czy nie cudna limuzyna, panno Mumo?...

Muma domyśliła się ze wszystkiego, że biedny profesor Altort padł ofiarą intrygi. Żeby raz na zawsze położyć kres jego nadziejom, traktowała go tak ozięble, że niemal niegrzecznie. Biedak byłby się chętnie zapadł pod ziemię. Nieśmiało prosił swoją protektorkę o przyśpieszenie wyjazdu, ale na nic się to nie zdało.

Tymczasem zainteresowała się nim Marychna. Zaczęła przysiadać się do lekceważonego dotąd „mola", wyciągać go na „wykłady", zachwycać się jego uczonością. Profesor, chcąc nie chcąc, musiał jej być wdzięczny. Zapominał o swoim upokorzeniu, ożywiał się, wpadał w ferwor.

Naturalnie rzecz nie uszła uwagi profesorowej Śnieżyckiej, bo jakżeby uszła. Tłuste czoło chytrej damy zmarszczyło się domyślnie. Nie tracąc czasu, wzięła Marychnę na spytki.

— Coś mi się zdaje, że pani, panno Marychno, nabrała naukowych upodobań. Radziłabym się nad tym zastanowić na serio. Panna Muma jest lekkomyślna...

— Co? Co? Ni rozumiem... — wykręcała się panna.

— Proszę, proszę... Ja pani pomogę... To człowiek taki zacny, dobry, uczuciowy... Trochę safanduła, ale gdyby dostał młodą, energiczną, wesołą żonę... No, już ja o tym pomyślę.

Marychna zaśmiewała się, ale w duszy była zadowolona. Tym bardziej, że z profesorem szło dość opornie. Powłóczyste spojrzenia mieszały go, zbyt wyraźna kokieteria prawie odstręczała. Był rażąco skromny i śmiesznie wstydliwy. Wobec tego Marychna zaczęła stosować wyłącznie metodę pochlebstw.

Raz, podczas spaceru w parku, wskazując na Mumę, która szła przodem ze Stasiem, zauważyła:

— Nie rozumiem siostry! Niby to poważna, a nie umie ocenić prawdziwej wiedzy. Ją śmieszą te rzeczy... nauka, zamiłowanie do badań... poważne rozmowy... Śmieje się z tego.

Profesor Altort, słuchając tych słów bladł i czerwieniał naprzemiany. Zrozumiał je w ten sposób, że Muma go wyśmiewa. Przypomniał sobie, że ją o to posądzał i nagle poczuł się głęboko obrażony. Pod wpływem obrazy zapomniał o żalu i stał się raptem zupełnie swobodny. Jeszcze tego samego dnia Muma stwierdziła ze zdziwieniem, że traktuje ją jakoś inaczej, obojętnie, z godnością. Śmiała się w duszy i była rada. Wolała najprzykrzejszą obojętność od tej bolesnej trwożliwości.

Wkrótce wszyscy zwrócili uwagę, że profesor asystuje Marychnie. Właściwie było odwrotnie, ale Altort okazywał jej pewnego rodzaju wdzięczność, mogącą uchodzić za profesorskie zaloty. Był gadatliwy i cenił ogromnie chętnych słuchaczy.

Profesorowa Śnieżycka powiedziała mu wprost, że Marychna byłaby „w sam raz" żoną dla niego.

— Och, nie. Taka śliczna kobieta chciałaby się bawić, używać życia... Nie, to nie dla mnie żona, proszę pani. Niestety!

— Panie drogi, to poważna dziewczyna. Lubi się bawić, prawda, bo młoda, ale przecież pan widzi, że woli pańskie towarzystwo od tej rozhukanej smarkaterii, która się tu kręci. Nic dziwnego. Bracia tacy książkowscy...

Argument o braciach wydał się profesorowi przekonywujący. Co dzień miał dysputy ze Stasiem. Zaczęło mu być w Szczytniewskiej Woli tak miło, że zasiedział się tydzień dłużej, niż zamierzał. Gadał, gadał, gadał i coraz milszym okiem spoglądał na Marychnę.

— Już ja w tym, że on się pani oświadczy — prawiła profesorowa Śnieżycka. — Już ja widzę, jaka będzie z was dobrana para. Profesor jest towarzyski, potrzebuje ładnej reprezentacyjnej żony. Otworzycie salon, pani będzie królowała.

To samo usłyszał profesor Altort i to także przemówiło mu do przekonania. Tego dnia w parku pierwszy raz powiedział Marychnie wyraźny komplement:

— Słowo pani daję, nie wiedziałem, że kobieta potrafi być tak interesująca.

— W takim razie musi pan sobie wyobrażać małżeństwo okropnie nudnie — zaśmiała się chytrze Marychna.

— Z panią! — wykrzyknął i oblał się ciemnym rumieńcem, przerażony, że mu się coś podobnego wyrwało.

— Dziękuję, panie profesorze — powiedziała ze śliczną minką.

(D. c. n.)

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Przed miesiącem donosiliśmy o dziwnych kolejach losu domu przy ul. Grzybowskiej 57, który po zlikwidowaniu Związku Kupców handlujących artykułami pierwszej potrzeby dostał się w ręce fikcyjnej spółdzielni mieszkaniowej „Nasz dom". Jakkolwiek akt kupna był najzupełniej formalny, fikcyjny charakter tranzakcji nie ulegał jednak wątpliwości, wielką bowiem posesję z kilkoma trzypiętrowymi oficynami spółdzielnia nabyła za sumę 1.500 złotych, podczas gdy istotna wartość domu wynosiła przeszło 220 tysięcy. Ponieważ spółdzielnia utworzona tylko dla przetrzymania domu i zwrócenia go w stosownym czasie kupiectwu, uznała się faktyczną właścicielką nieruchomości i dom ten sprzedała, komisja likwidacyjna zgłosiła protest przeciw sprzedaży do Państwowej Rady Spółdzielczej, która po przeprowadzonym badaniu postanowiła spółdzielnię rozwiązać, wyznaczając likwidatora w osobie radcy Stegmana. Fundusze spółdzielni po wycofaniu udziałów, miały zgodnie z obowiązującym prawem spółdzielczym iść na cele społeczne. Członkowie Spółdzielni orzeczenie Państwowej Rady Spółdzielczej zaskarżyli do sądu okręgowego, a po zatwierdzenie przez ten wyroku rozwiązującego spółdzielnię do sądu apelacyjnego. Nadzwyczaj interesująca ogół kupiectwa w Warszawie ta sprawa rozpatrywana będzie w dniu 12 października.

* * *

Mimo, iż rok akademicki rozpoczyna się 5-go października, w gmachach uniwersyteckich już od kilku tygodni panuje znaczny ruch. Ponieważ biura i sekretariaty czynne są tylko do godz. 12-ej (w sobotę do 11-ej), największy ścisk i tłok przy okienkach jest w godzinach rannych. Ukazało się już dawno oczekiwane przez studentów rozporządzenie w sprawie opłat akademickich na rok 1936-37. Opłaty akademickie wynoszą w roku bieżącym: 200 zł. rocznie — normalnie, 150 zł. rocznie — dla stypendystów, 150 zł. i 100 zł. dla korzystających z odroczenia opłat rocznych w wysokości 25 proc. i 50 proc. Opłaty muszą być wnoszone w trzech ratach: 1-sza 100 zł., względnie 80 zł.; 2-ga — 50 zł. — 35 zł. względnie 25 zł.; 3-cia — 50 zł. — 35 zł. względnie 25 zł. Nowe zarządzenie wywołało wiele niezadowolenia wśród studentów. Jakże trudno będzie niejednemu wytrzasnąć z rękawa sumę zł. 100 — odrazu w pierwszym terminie spłaty. I jeszcze jedna, dotkliwa restrykcja. Studenci, ubiegający się o ulgi w opłatach rocznych, obowiązani są uiszczać czesne w tym samym terminie, co i studenci wnoszący normalne opłaty roczne. Stosowane w zeszłym roku odroczenia skasowano.

* * *

Dyrekcja wodociągów układa przewody wodociągowe na Batyckiej, Kaskadowej i Pilickiej. Poza tym dokonywane są kolektory na ulicy Chełmskiej, Działdowskiej, Odyńca i Wolskiej. Przy tych robotach pracuje 2.200 osób.

Krateczki.

APETYT NA ROSOŁEK. JAN BEZ KURY

Nie wiem jak tam sytuacja wygląda w handlu i przemyśle, ale jeśli chodzi o grypę, to sezon już się rozpoczął. Według przewidywań fachowców sezon w tej „branży" — mówiąc stylem wzmianek koniunkturalnych — zapowiada się bardzo mocno. Wprawdzie zapotrzebowanie jest słabe, ale nie wyłącza to zupełnie, że całkowita podaż będzie wyczerpana. Takiej grypie to dobrze. Czy kto chce, czy nie chce, we właściwym momencie musi grypę przyjąć i „zużyć".

Rozpoczynający się sezon na grypę powoduje, jak każdego roku, serię artykułów lekarskich w pismach, które pouczają publiczkę, jak ma się zachowywać w czasie grypy, jak się przed nią uchronić itp.

Artykuły lekarskie o grypie posiadają jedną wielką zaletę, są szczere. Zaczyna się zazwyczaj taki artykuł od stwierdzenia: dlaczego na grypę chorujemy częściej jesienią i zimą niż wiosną a zwłaszcza latem -- dotychczas nie wiemy. Grypa jest to właściwie influenza, ale zarazka grypy dotychczas nie odkryto.

Słowem na wstępie uczciwy lekarz przyznaje, że o grypie nic nie wiadomo, że jednego roku ma ona przebieg łagodny, a drugiego ostry. Że zarazka grypy wykryć się nie udało, a co za tym idzie leczenie grypy jest przecież w gruncie rzeczy leczeniem na ślepo. Z tych względów lekarze zalecają „higieniczny" tryb życia, jakąś aspirynkę i — czekać, aż choroba sama przejdzie.

Lekarze jako ludzie doświadczeni zalecają podobno przy grypie picie większych ilości rumu. Ten fakt, wpłynął dodatnio na mój pogląd o Francuzach, do których dotychczas wielkiego przekonania nie miałem. Jeszcze mądrzej podchodzą do grypy Anglicy, którzy jako naród bardzo mądry i solidny, także i w solidny i mądry sposób zwalcza grypę, za pomocą picia whisky.

Polska jest krajem samowystarczalnym, dlatego też przy grypie nie stosuje ani rumu, ani whisky, lecz czystą wyborową. Rzecz prosta, że nie wszyscy pacjenci, ani też nie wszyscy lekarze dorośli jeszcze do tego radykalnego sposobu leczenia grypy i usiłują chorego przekonać, że aspirynka może zdziałać cuda, chociaż z drugiej strony przyznają, że sami nie wiedzą co to za jedna cholera ta grypa.

Ze względów więc samowystarczalności, należy naszą polską grypę leczyć naszą polską czystą.

Mogę zresztą przepisać, wobec sezonu grypy lekką dietę dla chorych:

Pierwsze śniadanie: dwa kieliszki czystej naczczo, zagryźć je następnie plasterkiem grubym szynki z chrzanem. Znowu dwa kieliszki wódki i jajecznica z trzech jaj na słonince. Pięć kieliszków wódki i szklanka mocnej herbaty.

Drugie śniadanie: trzy kieliszki wódki pod plasterek wędzonego boczku. Sześć kieliszków wódki i porcyjka flaków z pulpetami.

Obiad: Sześć kieliszków wódki, zakąska obojętna. Zupa grochowa — cztery wódki, befsztyk z polędwicy — sześć wódek, deser, dwa koniaki.

Podwieczorek: plasterek polędwicy na zimno — trzy wódki, plasterek cielęciny — cztery wódki, jajko w szynce, sos tatarski — sześć wódek.

Kolacja: — golonka z grochem, lub zrazy nelsońskie, lub — dla delikatnych żołądków — antrykot z drobiu — dziesięć wódek.

Po trzech dniach takiej kuracji może nie przygotowanego chorego szlak trafić z przepicia, ale na grypę nie umrze napewno.

KUKURYKU!

Jan Suligowski z ulicy Wspólnej jest bezrobotnym. Posiada też skromne wymagania od życia i skromne marzenia. Ostatnio Jasio marzył o kurze. Czy miała to być kura w potrawce, czy kura duszona, lub z rosołu, tego już nie wiem. Ale wiem, że uparł się, że raz w życiu musi zjeść kurę. Było mu już wszystko jedno w jaki sposób kurę zdobędzie, byle raz wreszcie zaspokoić głód kury.

Jasio poszedł więc na ulicę Krakusa i tam skradł z podwórka kurę należącą do Antoniny Skębskiej.

Jasio jest bezrobotnym, ale nie jest złodziej. Kradł więc tak niezdarnie, że złapano go i zaprowadzono do ula.

Sąd Grodzki skazał Jana Suligowskiego na 7 aresztu z zawieszeniem na 2 lata.

Jerzy Krzecki.

Proces pięknej mężatki.

KTO ZABIŁ WIEŚNIAKA?

Z Czortkowa donoszą:

Wielką sensację budzi tu toczący się od dwóch dni proces przeciw Marii Antoniuk, oskarżonej o zabójstwo swego męża Jana. Oskarżona Maria Antoniuk pochodzi z rodziny żydowskiej, Holzmanów z Kołobródki, pow. Zaleszczyki. Po przyjęciu wiary chrześcijańskiej w roku 1932 wyszła zamąż za wieśniaka Antoniuka, lecz od pierwszej chwili współżycie nie było dobre. Oskarżona opuszczała dom swego męża, mieszkając coraz to z innym mieszkańcem wsi. Rozłąka jednak nie wyrównała istniejących różnic pojęciowych między małżonkami. Oskarżona, kobieta żądna wrażeń, nieraz całą noc spędzała poza domem, dając powód

do częstych kłótni.

We wrześniu 1935 roku Maria Antoniuk wybrała się na wieś i odszukawszy swego znajomego, Dymitra Matwijczuka, zaproponowała mu sute wynagrodzenie za zabicie swego męża, przedstawiając dokładny plan działania. Wskutek odmowy ze strony Matwijczuka postanowiła wykonać plan sama.

Wieczorem 5 września 1936 r. Antoniukowie wybrali się do Szuparki celem odebrania jakiegoś długu. Co się stało w drodze powrotnej nie wiadomo. Faktem tylko jest, że oskarżona wpadła do jakiejś chaty, wysoce zdenerwowana i oświadczyła, że nieznany osobnik ciągnął ją w kukurydzę, lecz ona wyrwała się. Co się stało z mężem nie wie. Męża zaś znaleziono martwego.

W toku śledztwa Antoniukowa wymieniła Michała Huskę, jako jednego z napastników.

Na podstawie wyniku dochodzeń akt oskarżenia zarzuca Antoniukowej, że sama jest realizatorką zgładzenia męża.

Przed sądem w czasie rozprawy staje młoda, nader piękna kobieta, która na zadawane jej pytania odpowiada śmiało, stanowczo, chwilami nawet niezbyt grzecznie tak, że przewodniczący przywołuje ją trzykrotnie do porządku. Proces trwa.

—ooo—

Leczyłem Marszałka — mówił oszust.

A huculi wierzyli...

Z Delatyna donoszą:

W sezonie letnim br. grasował w Dolinie Prutu osobnik, który podawał się za sławnego lekarza, a nawet opowiadał, że leczył Marsz. Piłsudskiego i przepowiedział jego śmierć. Naiwni huculi rzeczywiście poczęli do niego chodzić po porady lekarskie, a osobnik ten pobierał dość słone ceny, tłumacząc się, że niewielu lekarzy może jemu dorównać. Zarazem osobnik ten sam wyrabiał lekarstwa i także je odsprzedawał po słonych cenach. Wobec tego, że leczenie powyższego osobnika odnosiło wręcz przeciwny skutek, huculi donieśli o tym Posterunkowi P. P. w Mikuliczynie; osobnik ów dowiedziawszy się o tym, zwiał z Doliny Prutu. Wreszcie po żmudnych poszukiwaniach udało się policji mikuliczyńskiej go przychwycić i wówczas okazało się, że jest to wenerycznie zarażony Jan Stefurak, ur. w roku 1910 w Peczyniżynie, ostatnio zamieszkały w Kolomyi, który był niemniej nie więcej tylko

21 razy karany

przez rozmaite sądy, a co najmniej tyle spraw karnych jeszcze go czeka. Charakterystyczne, że Stefurak podał policji, że jest zawodowym złodziejem, a gdy kradzieże już mu się sprzykrzyły, począł trudnić się oszustwami jedynie dlatego, ponieważ chciał spowodować, by został aresztowany i leczony na chorobę syfilisa, na jaką już cierpi w drugi stadium.

Stefurak stanął przed sądem grodzkim w Delatynie za powyższe oszustwa i w wyniku rozprawy skazany został „na razie" na półtora roku więzienia z tym, że natychmiast go odstawiono do więzienia w Drohobyczu, gdzie się znajduje jedyny w apelacji lwowskiej szpital dla wenerycznie chorych.

—ooo—

Niesumienny przemysłowiec.

POSZUKUJĄ GO LISTY GOŃCZE.

Ze Stanisławowa donoszą:

Dużą sensację wywołała wiadomość o rozpisaniu listów gończych za przemysłowcem Florianem Berezowskim ze Lwowa. Berezowski jest współwłaścicielem kopalni węgla na Śląsku. Onegdaj Berezowski ogłosił w gazetach, że poszukuje osobnika na sctanowisko dozorcy na kopalni. Spośród szeregu zgłoszeń Berezowski wybrał sobie niejakiego Hubczaka z Ottynii, od którego

pobrał 500 zł. kaucji.

Kiedy Hubczak nie mogąc doczekać się objęcia swej nowej posady przyjechał do Berezowskiego, ten oświadczył, że stary dozorca zostanie odprawiony z pracy po 2 miesiącach. Upłynęło jednak 2, 3, a nawet 5 miesięcy, a Berezowski ani nie zwracał pieniędzy, ani nie obsadzał Hubczaka na kopalni. Ostatecznie sprawa znalazła się przed sądem w Stanisławowie. Na rozprawę zjawił się w zastępstwie Berezowskiego adw. Singer ze Lwowa. Ponieważ stawiennictwo oskarżonego jest obowiązkowe sędzia nakazał aresztować Berezowskiego i osadzić w więzieniu w Stanisławowie, do czasu wyznaczenia nowej rozprawy.

Łoś zarżnięty kosą.

Trzech kłusowników czeka surowa kara

Z Grodna donoszą:

Trzej kłusownicy, zamieszkali w gminie werenowskiej, a mianowicie M. Żukowski, W. Wieligóra i W. Walukiewicz, dowiedziawszy się o przejściu łosi z puszczy Nalibockiej do lasów znajdujących się na terenie gm. Tozwginiany, postanowili zapolować na łosie

za pomocą sideł.

„Polowanie" ich zostało uwieńczone skutkiem, gdyż w pętlicę zastawioną złapał się potężny łoś rogacz. Kłusownicy zarżnąwszy wspaniałe zwierzę, zamierzali łupem się podzielić, ale w trakcie tego zostali aresztowani przez straż leśną i policję. Skóra i rogi zabitego zwierzęcia odstawione zostały do starostwa, kłusownicy zaś zasiedli w areszcie. Grozi im bardzo surowa kara.

Żydzi mocno zasilili kasy

sopockiego „weltbadu".

Z Gdyni donoszą:

W gdańskich kąpieliskach nadmorskich z Sopotami na czele tegoroczny sezon skończył się. Jeszcze bilansów nie zdołano przygotować, lecz już puszczono pierwsze ich jaskółki w formie statystyki sprzedanych kart kąpielowych. Na razie statystyki ogólnej, nie narodowościowej. Bo gdyby ogłoszono tego rodzaju statystykę, dowiedziałby się świat, że znaczną większość gości sopockich stanowili jak rok rocznie żydzi z Polski.

Również i w tym roku głównie żydzi zasilali kasy gdańskiego „weltbadu".

—ooo—

Tyfus brzuszny jest chorobą brudnych rąk — myjcie ręce przed każdym jedzeniem.

RADIO-KĄCIK.

NIEDZIELA, 4 PAŹDZIERNIKA

Raszyn.

8.00 Sygnał czasu i pieśń *Najświętsza Panno*
8.03 Gazetka rolnicza
8.18 Programy lokalne
9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła garnizonowego w Grodnie (Poznań nadaje audycję lokalną)
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Poranek muzyki operetkowej pod dyr. Seweryna Pietruszki z udziałem Marii Dolskiej — śpiew (z Łodzi)
W przerwie około g. 13: Programy lokalne
14.00 Święto strzelców podhalańskich
14.45 Fragmenty z opery *Halka* — płyty. (Poznań nadaje audycję lokalną)
15.00 Lekka audycja muzyczna
15.30 Audycja dla wsi
16.00 Programy lokalne
16.30 Fragment słuchowiskowy pt. *Odprawa posłów greckich* — Jana Kochanowskiego
17.00 Transmisja fragmentu symfonicznego koncertu z okazji pobytu w Poznaniu P. Prezydenta Rzplitej — z Poznania
17.20 Koncert małej orkiestry P. R. do g. 18 (Poznań nadaje audycję lokalną)
W przerwie o g. 18.30: Przemówienie min. w. r. i o. na temat: *Młodzież akademicka wobec zagadnień teraźniejszości i przyszłości* — z Poznania
19.00 Szkic literacki
19.15 Programy lokalne
20.20 Wiadomości sportowe ze [illegible] rozgłośni P. R.
20.35 Programy lokalne
20.40 Przegląd polityczny
20.50 Dziennik wieczorny
21.00 Na wesołej lwowskiej fali
21.30 Koncert orkiestry wojskowej z Katowic
22.00 Zespół Wandy Vourbond Te 4
22.30 Programy lokalne
23.00—23.30 Programy lokalne dla Warszawy i Lwowa

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

8.18 Muzyka z płyt
8.45 Program na dziś
10.30 Muzyka z płyt z Warszawy
W przerwie około g. 13: *Plastyka, muzyka i teatr w Łodzi* — fragment z *Pamiętnika aktora*
16.00 Koncert reklamowy
16.15 Poradnik sportowy pt. *Sport młodzieży robotniczej*
19.15 Muzyka rozrywkowa z płyt
19.45 Recital wiolonczelowy prof. Br. Nagujewskiego
20.35 Wiadomości sportowe lokalne

PONIEDZIAŁEK, 5 PAŹDZIERNIKA.

Raszyn.

6.30 Pieśń poranna
6.35 Gimnastyka
6.50 Muzyka z płyt
7.15 Dziennik poranny
7.25 Programy lokalne
8.00 Audycja dla szkół
8.10 Przerwa
11.30 Audycja dla szkół
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Koncert orkiestry wojskowej z Torunia
12.40 *Kłamstwo* — pogadanka
12.50 Dziennik południowy
13.00—14.00 Przerwa dla Krakowa
13.00—15.00 Przerwa dla Warszawy
14.00—15.00 Przerwa dla Katowic, Poznania, Torunia i Wilna (dla Łodzi do g. 14.57)
15.00 Wiadomości gospodarcze
15.15 Programy lokalne
16.15 Nowa pisownia — wskazówki praktyczne
16.20 Koncert rozrywkowy w wykonaniu małej orkiestry P. R. oraz Z. Terne i Tad. Faliszewski (Poznań nadaje audycję lokalną)
17.00 Jan Ostroróg i jego memoriał o naprawie Rzeczypospolitej — odczyt z Wilna
17.15 Dalszy ciąg koncertu rozrywkowego (Poznań nadaje audycję lokalną)
17.50 Balony głębinowe — pogadanka z Krakowa
18.00 O lepsze warunki życia młodzieży akademickiej — przemówienie wiceministra w. r. i o. p.
18.10 Wiadomości sportowe
18.20 Programy lokalne
18.50 Kącik dla młodzieży wiejskiej (Łódź nadaje audycję lokalną)
19.00 Audycja żołnierska
19.30 Recital śpiewaczy Matyldy Polińskiej - Lewirkiej
19.50 Zespół Stefana Rachonia
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Słońce zajrzało do szkoły — pogadanka
21.00 Wieczór literacki poświęcony Wł. Orkanowi (z Krakowa). Toruń nadaje audycję lokalną
21.30 Kwartet smyczkowy (Toruń nadaje audycję lokalną)
22.00 Koncert rozrywkowy z Poznania
23.00—23.30 Programy lokalne dla Warszawy i Lwowa

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz

7.25 Parę informacji
7.30 Program na dziś
13.00 Muzyka z płyt
14.57 Łódzkie wiadomości giełdowe
15.15 Koncert reklamowy
15.40 Rozmowa z dziećmi
15.50 Muzyka dla dzieci

PIĘTNUJEMY TAKIE REDUKCJE!

TRAGICZNY PAPIER.

GROZA ZAKLEJONĄ ETYKIETKĄ.

ŁÓDŹ 4 października.

Tysiące ludzi, którzy stracili posadę, posiada chlubne nieraz świadectwa z firm, instytucyj lub urzędów, gdzie pracowali — z tym krótkim jednak dopiskiem: „zwolniony spowodu redukcji". Straszne jest to wyjaśnienie tragedii tych, którzy zostali wytrąceni z normalnego trybu życia, jak pociąg z szyn, przestali zarabiać na siebie i na bliskich, a muszą dalej coś jeść, gdzieś mieszkać i w czemś chodzić.

Lecz jeszcze potworniejsza jest często rzeczywistość, która kryje się poza rozciągliwym i mglistym terminem „redukcja". Widzimy redukcję od strony skutków, lecz zasłonięte są przed nami jej przyczyny. A to one są właśnie

jądrem rzeczy,

tym ośrodkiem, dokoła którego gromadzi się ból, rozgoryczenie, nienawiść, albo nawet gorsze jeszcze uczucia ludzkie.

Bezrobotni, którzy do nas zwracają się o pomoc lub radę, zdzierają często zasłonę z przyczyn redukcji i wtedy stajemy wobec tak okropnych wypadków egoizmu, wyzysku lub bezlitosnego kaprysu, że burzy się wszystko w człowieku do głębi. Wyrzuca się bowiem ludzi na bruk nie tylko spowodu kurczenia się możliwości warsztatów albo spowodu oszczędności w budżecie przedsiębiorstw lub urzędów.

Ludzie wylatują jak z procy, z posad, na których zasiedzieli się, na których naharowali się i zasłużyli dla firmy. Kwalifikacje i solidność muszą nagle ustąpić przed ubocznymi racjami szefa, który szuka pretekstu, aby pozbyć się starego i dobrego pracownika i otworzyć w ten sposób wakans innemu, nie posiadającemu czasem żadnej wartości. Motorem jest protekcja, jakieś osobiste własne widoki itp.

Jeden z bezrobotnych, który był urzędnikiem kontraktowym w instytucji publicznej, opowiedział nam typową historię na ten temat. Ponieważ miał bardzo piękne pismo, sypała się na niego robota, jak z rogu obfitości. Bezpośredni przełożony chwalił się nim i orał nim, ile wlazło. Wskutek tego z 7-godzinnego dnia pracy robił się często 12 i 14-godzinny, z zabieraniem roboty do domu.

Raz przyniósł szef olbrzymią czystą księgę na kilkaset stron i zażądał „opisania" jej w godzinach pozaurzędowych. Ponieważ ta dodatkowa praca wymagała 6-tygodniowego ślęczenia po nocach, urzędnik prosił

o odpowiednie honorarium.

Sprawa oparła się o dyrektora instytucji, który zaofiarował białemu murzynowi... 40 zł. Gdy ten oświadczył, że za tę cenę nie może podjąć się roboty, dostał na drugi dzień wypowiedzenie. Nie pomogły żadne prośby i zaklęcia wyrzuconego, choć ma on żonę i troje dzieci w wieku szkolnym.

W jednym z przedsiębiorstw pracował urzędnik, z którego nawet sam dyrektor był zadowolony. Pracownik dokładał starań, aby dać ze siebie wszystko, bo syn kończył gimnazjum i jako świetny uczeń marzył o wstąpieniu na uniwersytet. Matura przyniosła młodzieńcowi nowy sukces i wszystko zapowiadało się najlepiej. Nagle ojciec przyszedł jednego dnia do domu z tragicznym papierem w ręku: redukcja.

Myślał, że sprawę da się zażegnać, poszedł do dyrektora i... wrócił

z próżnymi rękoma.

Wtedy żona postanowiła sama prosić dyrektora i przedstawiła mu całą sytuację rodziny. Gdy spotkała się z odmową, załamała się z rozpaczy, padła przed dygnitarzem na kolana i błagała go, by nie gubił ich i syna. Cóż mogło wskórać poniżenie się matki wobec tego, że ta sama posada została już zajęta... przez kobietę.

Inną bolesną sprawę opowiedziała jednemu z dzienników lwowskich bezrobotna absolwentka gimnazjum. Uboga dziewczyna przeczytała ogłoszenie i dostała za kilka złotych posadę maszynistki u znanego obywatela lwowskiego z jednego z wolnych zawodów. Wkrótce zorientowała się, że szef przewidział dla niej

szersze funkcje

i że jeżeli ona chce pozostać i dostać podwyżkę, to musi sama poprowadzić sprawę w tym kierunku.

Jej władca bowiem był ostrożny i wolał aby proszono o to, by mógł zjeść swą ofiarę. Maszynistka udawała, że jest nieświadoma rzeczy i naraziła się raz nareszcie na brutalne przypomnienie „obowiązków". A gdy i to nie poskutkowało, zastała jednego dnia przy swojej maszynie w biurze swoją następczynię, sama zaś z 90 zł. w torebce poszła na zieloną trawkę. Teraz tak głoduje, że zapytała nas z bolesną ironią: „A może głupstwo zrobiłam".

Tak wyglądają te sprawy z bliska, po zdjęciu z nich osłonek. Czy trzeba jeszcze wyliczać robienie miejsca za wszelką cenę, kosztem bezbronnych biedaków, dla dobrze sytuowanych i ustosunkowanych lalek i paniczyków, dla wysłużonych wygów, co muszą dostać jakąś odprawę z obcej kieszeni? Ileż to porządnych ludzi idzie „na skład" dla różnych osobistych interesów szefów.

Oburzeniem i grozą przejmują te praktyki, zaklejone etykietą: redukcja. Ile poza tym określeniem kryje się brudu i wilczej etyki! Ile łez przysycha do tego jednego słowa, które może zniszczyć wiarę w siebie i w drugich i złamać, jak kruchą trzcinę, nawet silnego człowieka.

Takie redukcje należy wyrywać z korzeniami.

—0—

Opieka społeczna musi objąć wszystkie dzieci.

Dział na który zwraca się mało uwagi.

ŁÓDŹ, 4 października. Opieka społeczna nad dziećmi w wieku szkolnym i przedszkolnym jest jednym z zadań Ministerstwa Opieki Społecznej. W pozycjach budżetu Ministerstwa Opieki Społecznej uwzględnione zostały subsydia na schroniska i bursy, na zakłady opieki zamkniętej (na półkolonie i kolonie letnie, oraz na dożywianie dzieci i niewielkie zasiłki w naturze w miesiącach zimowych.

Nawet największy optymista przyznać musi, że ten dział opieki społecznej dotychczas zwracało się mało uwagi. Trudno wytłumaczyć sobie zmniejszenie o blisko milion złotych z sumy przeznaczonej na opiekę nad dziećmi i młodzieżą. W r. 1934-35 suma ta wynosiła 4.933 tys. złotych, w r. 1935-36 podniesiono ją do 5.750 tys. złotych na obecny okres 1936-37 przeznaczono 4,850 tys. złotych a więc jeszcze mniej niż w r. 1934-35.

Czyżby zmalały tak znacznie potrzeby racjonalnej opieki nad dzieckiem, czyżby młode pokolenie polskiego świata pracy w mniejszym obecnie stopniu cierpiało niedostatek?.

Nie mamy tu bynajmniej zamiaru umniejszać zasług Min. Opieki Społ. na polu opieki nad dzieckiem, chodzi tylko o to, aby tempo tej akcji

nie słabło,

a przeciwnie rosło z każdym rokiem i obejmowało coraz to nowe, leżące odłogiem dziedziny. A jeżeli w dobie ogólnych oszczędności nie można sobie na to pozwolić, należy przynajmniej wytężyć wszystkie siły, aby akcja opieki społecznej równomiernie objęła całą Polskę Dzisiaj województwa wschodnie i południowe są w porównaniu z województwami centralnymi wyraźnie upośledzone.

W roku 1934 Polska posiadała 781 schronisk i burs dla dzieci i młodzieży. Z tego na województwa centralne przypada 269, na woj. wschodnie zaledwie 120. W tymże roku bursy i schroniska obejmowały w całym kraju 36.312 wychowanków, z czego na woj. centralne przypada 15.066, na wschodnie — 5429.

Zakładów opieki zamkniętej dla dzieci i młodzieży, prowadzonych przez samorząd terytorialny organizacje społeczne, fundacje i inne Polska posiadała w roku 1934-35 — 882, z czego 314 w woj. centralnych, a tylko 129 w woj. wschodnich.

Tak samo przedstawia się sprawa kolonii i półkolonii letnich. W r. 1934 woj. centralne posiadały 469 kolonii i 153 półkolonii. W koloniach przebywało

ogółem 56.300 dzieci,

w półkoloniach 40.000. Natomiast woj. wschodnie posiadały zaledwie 131 kolonii i 110 półkolonii przy czym w koloniach przebywało 9500 dzieci, w półkoloniach 11.000.

Ministerstwo Opieki Społecznej oraz wszelkiego rodzaju instytucje opiekujące się dzieckiem powinny wziąć pod uwagę, że zniwelowanie poziomów tej opieki w województwach centralnych i wschodnich jest kardynalnym warunkiem dla podniesienia kulturalnego Polski wschodniej.

Ale celu tego w żaden sposób nie uda się osiągnąć drogą zmniejszania budżetu, przeznaczonego na opiekę społeczną nad dziećmi i młodzieżą.

WALNE ZEBRANIE KANIOWCZYKÓW I ŻELIGOWCZYKÓW.

W dniu 6 października rb. (wtorek) o godzinie 19-ej w lokalu własnym przy ul. Mielczarskiego 35, odbędzie się nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków okręg łódzki.

Porządek dzienny m. in. przewiduje: Uchwalenie zwrócenia się z prośbą do Naczelnego Wodza Gen. Edwarda Śmigłego-Rydza o przyjęcie członkostwa honorowego n. Związku i odznak „Krzyża Kaniowskiego" i „Krzyża IV Dyw. Strz." Gen. Żeligowskiego

PIJACKIE BURDY NOCNE

zatruwają życie na przedmieściach.

ŁÓDŹ, 4 października. Zagadnienie bezpieczeństwa w naszym mieście staje się z każdym dniem bardziej aktualne.

Dotyczy to tak samo śródmieścia jak i przedmieść, zwłaszcza tych ostatnich.

Coraz częściej słyszy się pytanie — „Czy bezpiecznie jest mieszkać na przedmieściu?

Dać odpowiedź na to jest niezwykle trudno.

Wprawdzie rozbojów bandyckich nie ma jednak też i zbyt bezpiecznie nie jest.

Przedmieścia nasze są zamieszkiwane w lwiej części przez robotników. Zamieszkuje tam również i inteligencja.

Ulice naszych przedmieść roją się od małych szyneczków, oraz sklepików utrzymujących się głównie z handlu wódką. Nielegalny handel wódką, kwitnie w tych okolicach miasta. Niewątpliwym skutkiem tego stanu jest to, że przez cały tydzień, szczególnie w godzinach wieczornych dostanie się do domu, albo powrót z wizyt u znajomych jest często niemożliwy.

Nie znaczy to by przechodzień spokojny został ograbiony, czy zamordowany Ale jest rzeczą pewną, że każda pijacka gromada, jakie spotykane są tutaj, uważa za swój obowiązek zaczepić przechodniów. Dobijanie zaś do bram i okropne wyzwiska są również na porządku dziennym.

Awanturującym się na przedmieściach pijakom sprzyja słabe oświetlenie, gdyż lampy gazowe nie oświetlają dostatecznie ulic, chociażby w części tylko, w tym stopniu w jakim oświetlone być powinny — panuje więc tutaj stale mrok, w który kryją się wszelkiego rodzaju męty.

Szczupła ilość policji w Łodzi powoduje, że na przedmieściach posterunki są zbyt rzadkie i nie zawsze można liczyć na szybką pomoc.

Na te rzeczy należy zwrócić specjalną uwagę. Poza tym bowiem, że można wrócić do domu silnie poturbowanym i z głową pełną wyzwisk najokropniejszych, zasłyszanych po drodze, gorsze jest to, że na tych wyzwiskach i burdach pijackich kształcą się dzieci. A to chyba nie jest pożądane.

Ukrócić „działalność" band pijackich można stosunkowo łatwo. Wystarczy tylko się tym zainteresować, a przede wszystkim zwrócić uwagę na nielegalne szynki z wódką, oraz na sklepiki, w których wódkę zawsze można dostać, nawet w niedzielę, naturalnie „od tyłu".

Tego zlikwidowania do minimum ilości band pijackich, wymaga bezpieczeństwo licznych mieszkańców wszystkich krańców Łodzi.

KONKURENCJA POCZTY

LUKSUSOWE LISTY.

ŁÓDŹ, 4 października. W czasach szalejącego kryzysu i bezrobocia objawia się coraz bardziej dążność do obniżenia cen artykułów pierwszej potrzeby, jak środków żywności, elektryki, gazu, taryfy kolejowej itp. Nikt jednak dotychczas nie zabrał głosu w sprawie opłat pocztowych.

Dla inteligencji bezrobotnej i pracującej na niszczych szczeblach, list jest prawdziwym „luksusem".

Wystarczy porównać ceny: list polecony — to dwa bochenki chleba, albo ½ kg. cukru. Gorzej nawet wygląda przesyłka paczkowa. Bardzo często koszt przesyłki przewyższa wartość całej paczki; przepadają rzeczy, których „nie opłaca" się przesyłać. Za wysłanie książki wartości 50 gr., którą np. ktoś zostawił, trzeba zapłacić 60 gr., Wobec tego ludzie coraz częściej

rezygnują z usług poczty.

Podaje się listy przez znajomych i nieznajomych, albo pisze się jeden list do kilku osób równocześnie, w ten sposób że np. p. X otrzymuje list do siebie adresowany i wewnątrz na cienkim papierze kilka listów do różnych osób „z uprzejmą prośbą, o doręczenie ich. Nic dziwnego, że słyszy się coraz częściej o „poczcie konkurencyjnej", gdzie prywatni ludzie przewożą listy i paczki, a ci, którzy nie chcą czy nie umieją z niej korzystać często rezygnują, albo ograniczają się do minimum w korespondencji. Obniżenie taryfy pocztowej położyłoby kres nadużyciom i ożywiłoby napewno ruch pocztowy.

—0—

OBRAZA MONOPOLÓWKI.

Nieudana próba picia.

Żeby narzeczeństwo było szczęśliwe, mrodzi muszą się nawzajem zrozumieć.

A właśnie między narzeczonymi Walentyn Lisiakiem i Zofią Żółkowską nie było wzajemnego zrozumienia.

P. Walenty musiał pić, a panna Zofia nie chciała, czy też nie mogła tego zrozumieć.

— Drań jesteś —mówiła. — Za co my sie urządzim, jak ty każdy zarobiony grosz na przyjemności wydajesz?

— Na jakie przyjemności? — oburzył się Walenty. — Czy ja kiedy do kina pójdę, albo na zabawę? Nigdy! Bo mi forsy żal.

— A na wódkę ci nie żal? Całą forsę przepijasz.

—Wódka to co innego. Wódka to nie przyjemność, tylko mus.

— Jakto mus?

— Uważasz, tak, jak są maszyny, że bez oliwy nie ruszy, tak samo są i ludzie, że bez spirytusu nie będzie żył... Ja pije bo muszę, a nie dla przyjemności! Gdzie jabym miał sumienie na przyjemności tyle forsy wydawać?

Pomimo tak mocnych argumentów p. Zofia nie dała się przekonać i robiła wciąż narzeczonemu wymówki. Aż pewnego razu p. Walenty przybył do narzeczonej silnie podchmielony, wyciągnął z kieszeni butelkę wódki, nalał pełną szklankę i podał p. Zofii.

— Zośka, pij!

— Nie chcę— zaprotestowała p. Zofia.

— Pij, bo ci trzonowy ząb wybije.

A gdy narzeczona opierała się p. Walenty przytknął jej szklankę do ust i wlał siłą sporą porcję monopolki.

— Tfu, tfu! Co za świństwo! —krztusiła się i pluła p. Zofia.

— A widzisz?— rzekł z wyrzutem p. Walenty— że wódka to nie przyjemność tylko świństwo i nieszczęście? Że ja, jak pije to cierpie! A ty, co?

Bólu narzeczonego nie uszanujesz i jeszcze mu za jego cierpienie naurągasz.

I p. Walenty tak się roztkliwił, że z żalu pobił narzeczoną do utraty przytomności.

Uzyskał za to w Sądzie 2 tygodnie aresztu.

—:—

Ożenek dla 200 złotych.

Zdemaskowany adorator.

Miał duże, czarne oczy, jeszcze większy nos i znacznie czarniejszą od oczu szyję.

Nazywał się Wojciech Zając i pracował w składzie węgli w charakterze tragarza.

Jego męskie wdzięki oczarowały pannę Julię Suszek, która o niczym innym nie marzyła, tylko o połączeniu się z nim dozgonnym węzłem małżeńskim. Ale on był początkowo oporny.

— Nie, Julcia! — tłumaczył. — Żadna partia dla mnie jesteś! Chłopak z mojemy waronkamy kariere małżeńskie może zrobić. Wiesz ty głupia, że nawet córka gospodarza, jak koło niej przechodzę, oczami łypie. A ty co? Bieda z nędzą!

— Nieprawda. Wojtuś! — łkała gorzko zakochana Julcia. — Mam dwieście złotych w kuferku. Same nowe papierki.

— Dwieście złotych? Owszem. Na zabawę się z tym wypuścić, na zdrowy ochlaj to wystarczy. Ale do ślubu 200 złotych — żadna forsa. Nie mogie się za takie pieniądze marnować.

P. Julcia cierpiała, zapłakiwała się po nocach i już zaczęła zupełnie tracić nadzieję, gdy pewnego wieczora wpadł do niej, jak bomba p. Wojciech. Był czerwony, podniecony i czuć go było wódką.

— Julcia! — ryknął w progu. — Żenię się z tobą!

P. Julia, aż oniemiała ze wzruszenia.

— Tak! — tłumaczył p. Zając. — Postanowiłem! 200 złotych też piechotą nie chodzi! Koledzy mnie przekonali. Lepsze — powiadają — pewne dwieście, jak niepewny tysiąc. Udało ci się Julcia! Bierzem ślub!

P. Julia zalała się łzami, ale tym razem łzami szczęścia i radości.

— Płacz, płacz! — zachęcał ją p. Wojciech. — Jest czego. Takie szczęście kobiecie raz się w życiu przytrafia. Za dwie setki masz chłopaka, którego inna za dwa tysiące nie dostanie. Szkoda gadać, Julcia! W czepku się rodziłaś!

— Wojtuś kochany! — łkała p. Julcia, — rzucając się swemu ideałowi na szyję.

Ale ideał odepchnął ją delikatnie.

— Julcia! Migdalenie na jutro odłożem! A teraz dawaj prędzej te dwie setki, bo nie mam czasu. Koledzy na dole czekają.

Zachwyt znikł z twarzy p. Julci. Zrozumiała, że to wszystko podstęp, zmierzający do wydostania pieniędzy na wódkę. Nie chcąc dopuścić do przepicia swego posagu w ciągu jednej nocy, odmówiła kategorycznie.

Co było. dalej?... Wystarczy powiedzieć, że p. Wojciech za pobicie p. Julii otrzymał 2 tygodnie bezwzględnego aresztu.

Skromność zaginęła

PODSŁUCHANY PUCYBUT.

— Byli kiedyś czasy dla pucybutów— westchnął czyściciel obuwia, chuchnąwszy na mój trzewik dla lepszego „glancu". — Podobnież wszystkie milionery amerykańskie od czyszczenia butów zaczęli...

— Co sie dziwić, proszę pana? Opowiadali mi starzy, jak to dawniej było. Dawniej to sie człowiek nie wykąpał, szyje miał brudną, ale buty sie musieli świcić, jak lustro.

But był w człowieku gront. Nawet takie przysłowie ułożyli: „Poznać pana po cholewach".

Dlaczego taki hrabia, albo inny baron był „jaśnie oświecony"? Bo mu sie buty świcili, jak brelant!

A że tych jaśnie oświeconych panów było do cholery i troche i każden jeden chciał świcić, więc pucybuty mieli roboty kupe i mogli majątki robić.

Ale dziś z pucybuta milionerem zostać trudno.

Jeszcze i przez to w naszym fachu lepiej było, że panny byli skromniejsze.

Skromna panna, wiadomo, oczęta spuszcza i w ziemie patrzy. Więc jak takiej pannie kawaler w drogę wlazł, nie śmiała mu w oczy spojrzeć, tylko sie na obuwie gapiła.

Chłopaki naturalnie wiedzieli i każden jeden trzewiki miał, jak cukierki.

A panna, że to jej skromność nie pozwala oczu podnieść, według trzewików sobie kombinowała.

— Musi być chłopak elegancki, bo ma obuwie fajn.

A teraz? Dziewczyny są harde, żadnego wstydu nie mają i sie prosto w oczy gapią. I przez to męskie obuwie peszło w poniewierkie.

Eh!.. Coraz gorzej, proszę pana. Portki sie wszystkim świcą, ale buciki rzadko komu...

Na psy cały fach schodzi... Dochody żadne i tylko człowiek zdrowie naraża.. Widzi pan szanowny? Nie mogę zupełnie karkiem ruszać...

— Pewno z ciągłego nachylania się?

— Nieee!... Czyściłem jednej grubej babie pantofle... Aż w pewnej chwili tak od niej zawiało, że mi z tego cugu całkiem kark skręcił...

O jednego za dużo.

Podstęp kandydata.

Potrzebny inkasent. Zgłaszać się między 10-tą, a 12-tą do biura, Brzozowa 20. parter, front.

Kiedy pan Teofil wyczytał to ogłoszenie dochodziła 8-ma. Począł się gorączkowo ubierać, żeby na miejscu być pierwszym.

Niestety. Po przybyciu na miejsce zastał tłum czekających już kandydatów.

Kamienica była narożna. Pan Teofil skręcił za róg, wspiął się na palcach i zajrzał przez okno do biura.

W biurze nikogo jeszcze nie było. Poruszył ramę okienną i... o radości! Okno otworzyło się!

W głowie pana Teofila zaświtała myśl. Zręcznie wskoczył przez okno do lokalu i rozejrzał się.

W jednych z drzwi prowadzących na korytarz tkwił klucz.

Pan Teofil otworzył drzwi, wyjrzał na korytarz.

— Kto w sprawie posady, proszę wejść! — zawołał.

Rozsiadł się wygodnie na fotelu, zapalił papierosa i rozpoczął przyjmowanie interesantów.

— Pan jest za chudy — oświadczył pierwszemu — na inkasenta potrzebny jest człowiek muskularny, żegnam pana.

— Pan jest za chudy. Dowidzenia — powtarzał lakonicznie pan Teofil.

A jeśli kandydat był muskularnie zbudowany, pan Teofil pytał krótko:

— Dwa tysiące kaucji ma pan?... Nie?.. Dowidzenia.

Trzydziesty kandydat uśmiechnął się radośnie.

— Mam, panie dyrektorze, gotówkę mam.

Teofil zmarszczył się groźnie.

— Człowiek, który w dzisiejszych czasach ma pieniądze jest człowiekiem podejrzanym. Żegnam pana.

Dochodziła 9-ta, gdy pan Teofil odprawił już wszystkich kandydatów.

Wyjrzał na korytarz. W stronę drzwi szedł jeszcze jakiś spóźniony kandydat.

Z nim pan Teofil załatwił się prędko.

— Inkasent już przyjęty.

Ale kandydat nie ruszył się z miejsca.

— Żegnam pana — wypchnął go pan Teofil za drzwi. — Nie mam czasu.

Zamknął drzwi na klucz, podbiegł do okna i wyskoczył na ulicę.

— No teraz będę jedynym kandydatem na posadę — myślał rozradowany.

Po 20 minutach zapukał do drzwi biura.

— Proszę — usłyszał głos.

Wszedł i... wybuchnął śmiechem.

Na fotelu siedział ostatni, wypchnięty przez pana Teofila za drzwi interesant.

— Ha, ha, ha! — śmiał się pan Teofil. — Nie bądź pan dla mnie za cwany. Na mój sposób się wziął! Ha, ha, ha! Też pan przez okno tu wlazł?

Siedzący w fotelu jegomość nacisnął na biurku dzwonek. Wszedł woźny.

— Janie, wyrzuć tego osobnika.

— Słucham pana dyrektora — skłonił się woźny.

Kiedy pan Teofil znalazł się na ulicy westchnął ciężko.

— Psiakość... Co za pech... O jednego za dużo wylałem.

Papuś, co to jest koliber?

Przez dziurkę od klucza

Mały Moniek pyta się ojca:

— Papek, co to jest koliber?

— Koliber — odpowiada stary Rosengarten — to jest taka zwariowana ryba.

— Jak to może być ryba? W szkole pan nauczyciel mówił, że koliber śpiewa wesoło i ma piękne piórka.

— No to masz najlepszy dowód, jaka ona jest wariatka. Inna ryba to zrobi?

— A jak tam, pani Antoniowo, córeczki?

— Ano, niczego sobie. Jeszcze żadna za mąż nie wyszła, ale mam z nich pociechę. Pracują wszystkie i jakoś tam zarabiają na życia.

— A co one robią?

—Wszystkie, moja pani, co do jednej za mamki służą...

Przy bramie cmentarza spotyka się dwu znajomych.

— Dokąd pan idziesz?

— Niosę kwiaty na grób żony.

— O mój biedaku, jak mi cię żal!

— E, nie przejmuj się, mam drugą... na drugim cmentarzu...

Eierman jest wybredny. Kiedy omawiał ze swoją przyszłą teściową warunki i termin ślubu, oświadczył, że zgodzi się na ożenek tylko pod jednym warunkiem: mianowicie musi przedtem zobaczyć pannę bez odzienia.

Eierman prowadzi wielką hurtownię rybną. Świetnia partia. Trzeba się liczyć z jego wymaganiami. Ażeby rzecz zachować w tajemnicy przed przyszłą narzeczoną, ułożono, że Eierman stanie za drzwiami łazienki, kiedy panna będzie się kąpała i zajrzy przez dziurkę od klucza.

Projekt wykonano. Eierman przyglądał się całe pół godziny, a potem zdecydował:

— Nie mogę się żenić. Ona ma za duży nos.

BYLE HANDEL SZEDŁ...

Uliczny bar.

Trza się do handlu wziąć — postanowili dwaj przyjaciele Florek i Czesiek i założyli uliczny bar.

Zebrali do kupy kilkanaście złotych, kupili dwie butelki wódki, bułek i kiełbasy, ukryli te towary w specjalnie przygotowanych kieszeniach pod paltem i około północy wyruszyli na miasto.

Zimno im było.

— Zaraz będzie ruch w interesie — pocieszał przyjaciela Geniek. — Niech tylko knajpy zamkną, zobaczysz, jak się goście zaczną sypać... Florek, serwetki dla gości masz?

— Mam. Z 10 gazet na kawałki pokrajałem.

Stanęli w bramie i rozglądali się dokoła, komuby tu zaproponować swe usługi.

— Wisz co, Geniek — bąknął nieśmiało Florek. — Napiłbym się jednego...

— Czego?! — oburzył się Geniek. — Wódka jest nasza wspólna i dla interesu kupiona. Chcesz pić to sobie kup.

Florek poszperał, poszperał po kieszeniach i znalazł ostatnie 30 groszy.

— Uważasz — tłumaczył wspólnikowi. — Kieliszek liczym po 60 groszy. Ale w każdym jednym kieliszku pół wódki jest twojej, a pół mojej. Zapłacę ci za twoją połowę 30 groszy i nic nie będziesz stratny.

— Dobra — zgodził się Geniek. — Aby handel szedł.

Florek zapłacił, wypił i otarł ze smakiem usta. Geńkowi na ten widok pociekła ślinka.

— Wiesz co Florek — zdecydował się. Zarobiłem 30 gr. to sobie też jednego kupię... Gotówką płacę...

Nalał sobie również kieliszek łyknął i zwrócił wspólnikowi 30 groszy.

— Choroba! — ucieszył się Florek. — Handel to klawa rzecz. Napiłem się wódki i mam swoją forsę z powrotem. Daj jeszcze raz se fundnę...

Zapłacił znów Geńkowi 30 groszy i znów się napił.

— Swoją drogą — zauważył Geniek schowawszy po raz drugi te same monety do kieszeni. — 30 groszy za kieliszek, to bardzo tanio. Kto innyby musiał 60 groszy płacić, a my tylko 30... Kupię sobie jeszcze kieliszek.

I znów 30 groszy powędrowało do pierwotnego właściciela, którego uwaga towarzysza zachwyciła.

— Święta racja! Za 30 groszy takiego kieliszka nigdzie nie dostaniesz... Trza korzystać!...

W ten sposób handel między wspólnikami szedł na całego z dobrą godzinę. Butelki opustoszały.

— Florek — zdziwił się Geniek — trzymając się już słabo na nogach. — Wisz ty co? Jak na pierwszy raz, to nam handel nie źle poszedł. Cała wódka sprzedana.

Aha... zgodził się Florek.

— Zobacz, ile mamy w kasie...

Florek obmacał wszystkie kieszenie i długo, długo liczył...

— 30 groszy...

Geniek mętnym wzrokiem spojrzał na przyjaciela.

— Coo?!... 30 groszy?... Do handlu włożyliśmy 16 złotych, cały towar sprzedaliśmy, a w kasie 30 groszy?...

Florek oparł się o mur i załkał:

— Geniuś... Okrradli nas widocznie... okrradli.,.

—ooo—

RODZINNA SŁAWA.

FOTOGRAFIA Z PRZESZKODAMI.

Kuba Pilcmacher już od miesiąca miał aparat fotograficzny.

Po całych dniach robił zdjęcia: najpierw swojej siostry Sabci, potem kota i chociaż na fotografiach Sabcia wychodziła bardziej podobna do babci, a babcia do kota, to jednak sława Kuby, jako fotografa rozniosła się po całej rodzinie.

To też, na urodzinach Sabci, przed kolacją, gdy goście się już zaczęli nudzić, zaproponowano, żeby Kuba zrobił zdjęcie przy magnezji. Przystąpiono natychmiast do ustawiania grupy.

— Panie Moniek, obejmij pan Sabcię wpół— komenderował Kuba.— Nie bój się pan o pysk, tatunia nie ma w domu. Panie Salek, klęknij pan tutaj! Co pan ma taką samą minę? Spojrzyj pan na półmisek z rybą, może się panu zrobi weselej. Czego pan się oblizuje? Przyjemny wyraz twarzy, to nie znaczy lizać...

Po długich sprzeczkach i poprawkach grupę ustawiono.

— Uwaga— oznajmił z uroczystą miną Kuba.— Za chwilę gaszę światło. Nie ruszać się.

Światło zgasło. Zapadła cisza.

— Panie Józiu— przerwał milczenie oburzony damski głos— pan jest zawsze z ręką ordynarny.

Fotograf-amator ponownie zapalił światło.

— Józiek!— oznajmił groźnie. — Co psujesz zdjęcie? Zostaw na chwilę twoje głupie przyzwyczajenie brać wszystko do ręki! Panna Rózia, to nie srebrna łyżeczka.

Światło znów zgasło.

— Uwaga— powtórzył Kuba.— Zapalam magnezję. Raz, dwa i...

„Trzy" nikt już nie słyszał. Wybuch magnezji był nieoczekiwanie silny. W pokoju powstał hałas i zamieszanie nie do opisania. Pisk panien, jęki, trzask przewracanych mebli.

Pierwszy odzyskał przytomność sam fotograf i czemprędzej zapalił światło. Oczom jego przedstawił się okropny widok. Część gości wlazła pod stół. Józio walczył z Mońkiem o miejsce pod fortepianem.

— Nie bójcie się, to nic nie było —tłumaczył Kuba sam blady, jak płótno ze strachu —widocznie wziąłem za dużo magnezji.

— Pan wziął? Pan wziął? Niech pana cholera weźmie —irytował się, wyłażąc z pod kanapy pan Moniek. — Całe spodnie podarłem! Kto mi zapłaci?

— Panie Moniek —oburzył się Kuba.— Nie bądź pan ordynarny.

— Ordynarny? Sam pan jesteś łobuz. Za kwiaty, myślisz pan nie zapłaciłem 8 złotych? I jeszcze mam spodnie kupować?

W tej chwili z pod kanapy wysunął się pan Alek z opróżnionym do połowy półmiskiem ryby.

— Panie Alek! Co to znaczy?

— Zrobiłem za pana ‚amatorskie zdjęcie". Ja jestem na rybę straszny amator i jak się zrobiło ciemno, zdjąłem ją z kredensu.

—0—

Nigdy nie całowane usta.

Tragedia na schodach.

— 26 lat mam, Wysoki Sądzie! — opowiadała ze łzami w oczach panna Irena Badyl, — a niech skonam, jeżeli mnie jaki mężczyzna przez te lata tknął! Nawet tramwajem jak jadę, to obok kobiety usiądę, żeby się o mężczyznów nie ocierać.

Bo tak sobie już dawno ułożyłam, że pierwszy mężczyzna, co mnie ruszy, będzie mój narzeczony. Żebym, jak mnie pierwszy raz pocałuje, mogła mu powiedzieć:

— Nikt jeszcze tych ust, ani wogóle tego wszystkiego nie całował. Ty jesteś pierwszy.

Bo, proszę sądu, biedna jestem i majątku mężowi nie wniosę. Niechby chłop miał chociaż jakie takie zadowolenie.

I dopiero ten — panna Irena wskazała na oskarżonego, Antoniego Szyszkę — wszystko mnie popsuł... Nie jestem już nie tknięta... I jak mnie los da chłopa, nie będę mu mogła powiedzieć tego, co sobie tyle lat układałam...

P. Irena załkała boleśnie i dopiero po chwili mogła opowiadać dalej.

— To było na schodach, proszę sądu. Szłam na górę do domu, na trzecie piętro.

Do pierwszego piętra jeszcze byłam czysta, jak brylant. Do pierwszego piętra jeszcze mogłam przysiąc, że mnie żaden mężczyzna nie całował.

A w połowie drugiego piętra wszystko poszło na marne. Ten pan Szyszka szedł zgóry i jak się ze mną spotkał, złapał mnie wpół i... i..

Łzy wzruszenia nie dały p. Irenie dokończyć.

— I co?

— I mnie zaczął całować... eu... eu... — załkała p. Irena. — Tyle lat się strzymywałam... eu... eu... żeby mnie taki szczerbaty dziad całe opinie, całe przeszłość zepsuł!....

Milczący dotychczas oskarżony chrząknął gniewnie.

— Proszę Sądu! — oburzył się. — Co ona mnie od szczerbatych dziadów wymyśla? 43 lata — nie dziad. A bez trzech zębów jeszcze nie szczerbaty. Nie takie jak ona na mnie lecą! Panie sędzio, czy jabym takiego kocmołucha ruszył, żebym był trzeźwy? Tylko, że raz — ciemno było i nie widziałem z kiem mam przyjemność, a po drugie zalany byłem na pestkie. Pod nos mnie wlazła, to ją cmoknąłem ze dwa razy. Korona jej z tego nie spadnie.

Sąd potraktował zaloty p. Szyszki, jako gwałt na osobie i skazał go na tydzień aresztu.

—0—

WYSTAWA MIESZKANIOWA W KENSINGTON.

Szklane królestwo pani domu.

Puderniczki o trójdzielnym lustrze.

Architektura i higiena podały sobie dłonie, by wspólnymi siłami stworzyć domy i mieszkania, którebu wszechstronnie odpowiadały wymaganiom urbanistyki, wygody i komfortu oraz higieny, oczywiście przy możliwie najmniejszym nakładzie kosztów. Wyrazem tych dążeń jest wystawa mieszkaniowa w Kensington, centrum wystawowym Londynu. Wystawa ta nie jest przeznaczona dla szerokich mas publiczności, lecz dla fachowców, którzy tam zaznajomić się mogą z najnowszymi zdobyczami i pomysłami w tej dziedzinie.

Sensacją tego niezmiernie ciekawego pokazu są

ściany ze szkła

i podłogi z gumy, elastyczne oprawy okien i szczelnie zamykające się drzwi szklane.

Gospodyni domu stoi w szklanej kuchni o ścianach z grubego jak ramię szkła, na elastycznej podłodze gumowej, która tak łatwo da się utrzymać w czystości i tak znakomicie grzeje, gotuje na kuchence elektrycznej, pomywa w gumowym basenie, w którym nie tłucze się talerzy, za pomocą elektrycznej pomywaczki, której gorący promień wody czyni zbyteczną wszelką mozolną pracę i kładzie pomyte półmiski, talerze, łyżki, noże i widelce do suszarni z gorącym powietrzem. Wszystko jest tak wygodnie rozmieszczone, że gospodyni domu zajęcia te załatwiać może, nie ruszając się z krzesła. Mięso i jarzynę zamawia ona telefonicznie, wybierając towar za pomocą aparatu telewizyjnego, jak gdyby osobiście była w sklepie. Zmywalne ściany szklane nie zachodzą parą, szklane naczynia, półmiski i talerze nie wykazują pęknięć, a szklanych łyżek do sałaty nie psuje ocet i nie pozbawia ich połysku. Rozumie się, że wszystkie te przedmioty ze szkła

są niełamliwe

i o wiele dogodniejsze, niż wykonywane dotąd z innego materiału.

Mieszkanie przyszłości w domu szklanym jest wolne od hałasu i prawie zupełnie niedostępne dla zgiełku ulicznego, sztucznie wentylowane, tak iż również kurz zredukowany zostaje do minimum. Okien nie potrzeba otwierać dla wietrzenia mieszkania, świeże powietrze bowiem filtruje specjalna maszyna i zozonizowane pompuje do mieszkania, podczas gdy powietrze zużyte zostaje wyssane. Okna składają się z grubych tafli szklanych, umieszczonych w oprawie gumowej, która zależnie od okoliczności można nastawiać. Cała atmosfera mieszkania, dzięki kolorom dekoracji, spokojnym liniom mebli, elastycznym podłogom gumowym, bezszelestnie zasuwanym drzwiom szklanym, po średniemu oświetleniu i świeżemu powietrzu jest niesłychanie

miła i zachęcająca.

Równocześnie z architektami urządzili pokaz także farmaceuci. W dziale kosmetycznym widać niezmiernie ciekawe środki, które jakoby zapewnić miały wieczną młodość i piękność. Powszechną uwagę zwraca nieszkodliwą pod gwarancją szminka płynna, którą za pomocą pędzla smaruje się całą twarz, wygładzając wszelkie fałdki i usuwając piegi. Płaska puderniczka o trójdzielnym lustrze stanie się zapewne niemniej popularną, ile że stanowi ona małą gotowalnię, pokazującą z obu stron profil twarzy.

Właściwą sensacją wystawy jest niewielka butelka z napisem: arochrol. Płyn w niej wygląda niby gliceryna, jest jednak że w rzeczy samej mieszaniną chloru i dyfentylu. Płyn ten pochodzi z Ameryki, gdzie reklamują go jako namiastek wyczerpujących się powoli zapasów węgla i olejów ziemnych. Przy pomocy arochrolu gromadzić się będzie ciepło słoneczne w pewnego rodzaju śpiżarni i wykorzystywać

olbrzymie ilości energii słonecznej.

Skonstruowano już aparaty, które w wielkich zwierciadłach aluminiowych koncentrują ciepło słoneczne, rozgrzewają arochrol do ca. 300 stopni i ciepłotę tę przenoszą na maszyny parowe. Arochrol jest znakomitym przewodnikiem ciepła, stąd też tajemniczy ten płyn stanie się prawdopodobnie jednym z najcenniejszych materiałów, jakie posiadamy, za pomocą którego w przyszłości ogrzewać będziemy świat i nasze mieszkania, pędzić nasze maszyny i samochody i utrzymywać w stałym ruchu koło rozwoju.

CZY PANI PRAGNIE WYJŚĆ ZAMĄŻ?

Oto tytuł zagadnień i rad praktycznych dla kobiet. Druk rozpoczął tygodnik „Wiadomości Kobiece". Prenumerata kwartalna dwa złote, PKO. 21.111.

Dziedziczność gruźlicy nie istnieje

Rodzice roznosicielami zarazków

Organizm dziecka jest na prątki gruźlicze wielce wrażliwy. Zakażenie zagrażać dziecku może z najrozmaitszych stron. Warto rozpatrzyć bliżej to niebezpieczeństwo zakażenia oraz zastanowić się nad właściwymi środkami ochronnymi.

Jeżeli zwrócimy uwagę na najwcześniejszy okres życia człowieka, to zauważymy, iż już w tym okresie zakażenie „jadem" gruźliczym, grozić niemowlęciu może przede wszystkim ze strony

najbliższego otoczenia,

w pierwszym rzędzie rodziców, o ile ci cierpią na gruźlicę otwartą. Zakażenie się gruźlicą od rodziców w pierwszych chwilach życia wyjaśnia „dziedziczność" gruźlicy. Śmiertelność ogólna dzieci gruźliczych rodziców jest nieporównanie większa, niż śmiertelność dzieci rodziców zdrowych. Matka gruźlicza więcej naraża potomstwo na zarażenie, aniżeli ojciec-gruźlik.

Dziedziczność gruźlicy w ścisłym słowa znaczeniu nie istnieje, a jedynie może być mowa o dziedziczeniu swoistej skłonności do tejże choroby.

Podkreślić również musimy często spotykane niebezpieczeństwo zakażenia się dzieci gruźlicą

za pośrednictwem mleka.

Nie mając pewności, czy dane mleko nie jest zakażone prątkami gruźlicy, należy przyjąć za zasadę podawania dzieciom do spożycia tylko mleka przegotowanego, bowiem wiemy, iż temperatura wyższa działa niszcząco na zarazki. Przy pomocy tej wyższej temperatury wyjałowić możemy mleko drogą pasteryzacji lub t. zw. sterylizacji.

Pasteryzacja mleka polega na tym, że mleko jednorazowo ogrzewamy do temperatury 65 do 95 st. Celsiusza, a potem je nagle oziębiamy do ciepłości 4 — 6 st. Cel. Sterylizacja natomiast mleka polega na jednokrotnym ogrzaniu go do temperatury 110 — 130 st. Cel.

U PROGU DOJRZEWANIA.

NAJTRUDNIEJSZY OKRES ŻYCIA.

Na przełomie dzieciństwa i wieku młodzieńczego.

Na etapie od niemowlęctwa aż do wieku młodzieńczego, najcięższym okresem w życiu dziecka są lata od 13 do 17— 18, określane w nauce jako faza przejściowa, po kwitania. W tym okresie w organiźmie dziecka dokonywują się doniosłe przemiany anatomiczne, biologiczne i psychiczne. Następuje głęboki wstrząs całego jego dotychczasowego układu życia. Ulega zmianie stosunek dziecka do otaczającej je rzeczywistości, a i świat nabiera w jego oczach innych barw i kształtów.

Wytrącone z normalnego biegu życia, dziecko staje

jak gdyby na rozdrożu,

zawieszone w próżni. Gdzieś hen, poza nim pozostało dziecięctwo — zaś dojrzałość jeszcze nie nastąpiła. Opuściło jeden brzeg życia— lecz do drugiego jeszcze nie dopłynęło. Już nie jest chłopcem — ale jeszcze nie mężczyzną, już nie dziewczynka —ale jeszcze nie kobieta.

I ta „nieokreśloność", ta wyjątkowa pozycja stają się źródłem wewnętrznych szamotań i cierpień dziecka. A z cierpień tych, zamaskowanych nieraz zręcznie pozorami pewności siebie i własnej mocy, rodzi się jego negatywna

przekorna i buntownicza postawa

wobec dorosłych. Między nim a domem powstają konflikty, które prowadzą do dramatycznych rozłamów rodzinnych, jeśli rodzice nie posiadają świadomości zmian psychicznych, jakie w okresie dojrzewania zachodzą w ich dziecku— i dość kultury, by się do nich dostosować. Instynkt macierzyński, dobra wola i miłość do dziecka— wyłącznie— nie prowadzą na drogę celowych rozstrzygnięć palących zagadnień wychowawczych. Rodzice muszą posiąść pewną sumę wiedzy o duszy dziecka, by móc poznać prawa, rządzące jego rozwojem i zrozumieć, dlaczego tak właśnie, a nie inaczej postąpiło ono w danych okolicznościach. Bez pewnych podstawowych wiadomości z dziedziny fiziologii i psychologii nie podobna zwłaszcza przeniknąć tajemnicy zawiłych procesów wewnętrznych w okresie dojrzewania, mających nadać dziecku kształt ostateczny. I nie podobna uniknąć tak częstych, groźnych w skutkach błędów.

Zmiany zachodzące w sferze emocjonalnej dotyczą nie tyle treści, ile raczej formy uczuć.

Dziecko w okresie dojrzewania jest bardzo wrażliwe, wzrusza się często i silnie. I może nigdy już w późniejszym życiu intensywność przeżyć uczuciowych człowieka nie osiąga tego stopnia napięcia, co w okresie dojrzewania.

Dziecko, przywiązane dotychczas serdecznie do dorosłych i skłonne, mimo pewnej samodzielności do chętnego słuchania ich, zmienia się nagle nie do poznania. Staje się krnąbrne, skryte, uparte. Jakieś obce i dalekie. Zamyka się w sobie, jak ślimak w skorupie —albo znika na długie godziny z kolegami nie wiadomo dokąd Dlaczego? Skąd ta nagła metamorfoza? Czemu dawniej wylewne, bezpośrednie i ufne, dziś tak niechętnie wynurza się przed starszymi? Bo dziecko wstydzi się swoich „fantazji". marzeń, i snów, swoich myśli i wrażeń. Wydaje mu się, że dorośli je wyszydzą, albo uważać je będą za nienormalne. O doznaniach płciowych łatwiej mu mówić z rówieśnikami, aniżeli z ojcem lub z matką.

Tak, jak ongiś w fazie wczesnego rozwoju, dziecko starało się naśladować dorosłe otoczenie, by dowieść swej siły, tak podlotek dąży ze wszystkich sił do „wyrównania się" ze starszymi. Swym wyglądem zewnętrznym i manierą zachowania się usiłuje przekonać innych, że jest „dojrzałym człowiekiem". A upór jego w tym kierunku staje się tym zaciętszy, im mniej czuje ze strony starszych do siebie zaufania. Nie posiadając wszakże często dostatecznych darych, by dobrze odegrać tę trudną dla siebie rolę „dorosłego"

wpada w przesadę,

nadrabiając gestem, miną i krzykiem tam, gdzie nie stać go na prawdziwy wyraz.

Często zaczyna palić, pić, grać w karty —och, czego nie wyprawia, byleby tylko odgrodzić się od małych i przejść do obozu starszych.

Znamy dobrze jego głośne przechwały i ten ton drażniący, jakim usiłuje zasugerować sobie i innym, że jest silny, mądry i dobry, że jeno to, co jest tworem jego wyobraźni, zdobyczą jego spostrzeżeń jest istotnie ważne i czegoś warte. I jego śmiech nagły, przykry, dźwięczący, jak zgrzyt i raniący tak często serca rodziców. A przecież pod maską brutalności impertynencji i zarozumiałości ukrywa to, co tak bardzo pragnie zataić przed otoczeniem, do czego sam nie chce się przyznać— swą nieśmiałość i niepewność, nieświadomość, w jakim kierunku podążyć.

W okresie pokwitania dziecko odkrywa nagle swoją jaźń. Zaczyna wglądać w siebie, analizować swoje uczucia, ich zmiany i wahania dynamiczne, zaczyna zdawać sobie sprawę z tego, jakim jest, gani siebie lub usprawiedliwia ze swego postępowania. Ujawnienie faktu przez dziecko, że stanowi osobowość całkiem odrębną łączy się w nim z tragicznym poczuciem osamotnienia. I nigdy, w żadnej fazie swego życia, dziecko nie jest tak bardzo spragnione ciepła, miłości i zrozumienia, jak w tym właśnie okresie. Jeśli nie doznaje pomocy ze strony dorosłych, wykoleja się nierzadko, wkracza na drogę występku, pijaństwa To też postawa rodziców wobec dziecka w tych latach winna być szczególnie czujna i subtelna, pełna wyrozumiałości i szacunku dla jego doznań.

Nie czynić mu wymówek, nie prawić morałów, ani ganić za jego „dzikie, nieznośne wybryki", ale należy przyjaźnie wyciągnąć doń rękę i, dodając otuchy, dopomóc zwycięsko wybrnąć z okresu zamętu wewnętrznego i depresji i przejść do okresu wytchnienia i harmonizacji duchowej — do okresu młodzieńczego.

Wymówki, często powtarzane przestają oddziaływać, pochwał i uznania będzie dziecki zukało u innych, a kiedy je znajdzie, jeszcze bardziej oddali się od domu rodzinnego i kto wie— czy nie na zawsze.

Sygnalizacja świetlna

w gabinecie dentystycznym.

W jednym z większych gabinetów dentystycznych w Londynie zastosowany został oryginalny system sygnałów świetlnych, którego celem jest umożliwienie pacjentowi porozumienia się z dentystą w sposób bezgłośny.

Otóż przy fotelu dentystycznym znajduje się tabliczka z guzikami: jeśli pacjentowi zabiegi przyczyniają duży ostry ból, naciska on pierwszy guzik i zapala się wówczas

czerwone światło,

co oznacza--jak zawsze i wszędzie „stop!" Żółte światło oznacza: „baczność!", zielone — „spokój" i zgodę na zabiegi.

Okazało się, że sygnalizacja świetlna wpływa bardzo dodatnio na nerwowych pacjentów i uspokaja ich.

POŻERACZ KARTOFLI

ŻARŁOCZNY ROBAK.

Jednym z najniebezpieczniejszych szkodników dla produkcji rolniczej jest chrabąszcz kartoflany. Jest to owad niepozorny mały chrząszczyk, którego inwazja jest jednak niemal w tym samym stopniu niebezpieczna, co atak szarańczy. Jak sama nazwa wskazuje, największe szkody wyrządza ów chrabąszcz kartoflom. Żarłoczność jego jest niezmierna, a tempo rozmnażania zastraszające. Z jednej samiczki tego chrabąszcza rozmnaża się wśród sprzyjających warunków

30 milionów chrząszczy kartoflanych

w ciągu roku. Ta rzesza owych owadów ogołoci, aby się wyżywić, 2,5 hektara pola kartoflanego z liści i łodyg. Bez liści jednak nie może się bulwa kartoflana rozwinąć i cały plon z obszaru 2 i pół hektara ulega zniszczeniu przez potomstwo jednej jedynej samiczki. Strata wynosi około 500 kwintali kartofli. Liczby te dają wyobrażenie o ogromie spustoszenia, jakie najazd tych owadów sprowadza za sobą. Chrabąszcz kartoflany został zawleczony do Europy z Ameryki, gdzie znajduje się jego ojczyzna.—Pierwszym krajem, który uległ inwazji tego szkodnika była Francja. Niezliczona armia owadów rozlała się po całym tym kraju i w chwili obecnej dociera do granicy niemieckiej. Niemcy świadomi niebezpieczeństwa, jakie im ze strony tego najazdu grozi, zorganizowali na pograniczu francuskiem linie obronną. Wzdłuż całej granicy rozsiane są posterunki, których zadaniem jest pilnie obserwować, czy się na terenie Niemiec groźny szkodnik nie pojawił i w razie odkrycia nieprzyjaciela wdrożyć natychmiast akcję obronną. Cała ludność pogranicza jest pouczona o wyglądzie szkodliwego owada i o sposobach jego zwalczania. — Jak bardzo serio traktowane jest niebezpieczeństwo, o tym świadczy najlepiej fakt, że doszło do zwołania międzynarodowej konferencji, obradującej w Brukseli nad sposobem zlikwidowania najazdu pożeracza kartofli. Co się najwymyślniejszym zabiegom dyplomatów nie udało, tego dokonał niepozorny owad. Konferencja pracuje w idealnej harmonii i okazuje zupełną solidarność.

SOLENIZANCI.



Dziś mam niedzielę pijaną,
nie wybrnę chyba z kieliszków,
dzisiaj pić będę za zdrowie
wszystkich kochanych Franciszków.
Mam ich dwudziestu w notesie,
każdy mi lekko wspominał,
że ma żubrówkę w kredensie —
dwadzieścia wizyt!.. Kryminał!!...
Każda wizyta — pięć większych,
biały się robię jak kredka:
— pomnóż dwadzieścia przez piątkę —
razem kieliszków jest setka.
Pierwszych dziesięciu obejdę,
daj Boże — jeszcze przytomnie,
za to przy drugiej kolejce
karetka przyjedzie gdzieś po mnie.
Wszystkim coś powiem miłego,
że życzę szczęścia, mamony,
zdrowia, dobrego trawienia,
po śmierci złotej korony.

Każdy się Franio rozczuli,
nawet popłacze troszeczkę,
i przy przekąsce ze serkiem
będziemy chlipać... wódeczkę.
— Franuś — mu powiem — pamiętasz?...
Ktoś mnie wspomina — mam czkawkę —
jak wykończymy żubrówkę,
każ na stół czarną dać kawkę...
Franuś — mu powiem — dlaczego,
alkohol tryska i tryska?
Franuś, pamiętasz Bdzibdziuchnę,
Hip... czkawka... Franuś daj pyska...
Na ten dzień wielkich imienin
żołądek trzeba głęboki,
nie żart — dwadzieścia Franciszków,
a wszyscy piją jak smoki.
Kiedy spotkacie w niedzielę
człeka pełnego kieliszków,
wiedzcie — ja wracam z wizyty
od moich miłych Franciszków. ROM.

PODSŁUCHANE

TRAFNE OKREŚLENIE.

— Czy smakuje ci, mężusiu pierwszy przeze mnie ugotowany obiad?

— Bosko!

— Cóż to za określenie?

— Bo tylko sam Pan Bóg wie, co to są za potrawy.



H. RABL

POŻAR

32

Powieść współczesna

STRESZCZENIE.

Słynny aktor Rummy dowiedział się od swojej dawnej kochanki Konstancji Bevergen, że podczas pożaru teatru zginął ich syn Janek Wojdecki, o którym myślał, że dawno nie żyje. Janka wychowywano w sierocińcu pod opieką zarządzającego Taylora i nie znał on swej matki ani ojca Z pożaru uratował go polski dziennikarz Marek, który dokonał szeregu ciekawych zdjęć z płonącej widowni.

Mąż Konstancji Bevergen spekulował na giełdzie razem z potentatem finansowym Leverstonem który zginął w czasie pożaru. Po jego śmierci okazało się, że Bevergenowi grozi bankructwo.

* * *

— Powinienem właściwie w tej chwili wyrzucić pana za drzwi. Co pan o tym sądzi, panie Strickland?

— Nie radzę, panie dyrektorze — odpowiedział niewzruszenie w poczuciu swej siły.

Sam nie wiedział, że od tej chwili już nie chodziło mu o zabezpieczenie praw wierzycieli, lecz o zgnębienie tego szkodnika.

— Dziękuję za radę, ale i tak tego nie zrobię — oświadczył spokojnie Bounders. — Z każdej sytuacji można znaleźć kilka wyjść... — Po krótkiej przerwie zapytał nagle:

— Ile miał pan u Leverstone'a,

— Czterysta funtów — odpowiedział odruchowo Strickland.

— Czterysta funtów—powtórzył Bounders. — Nasz oddział w Cheltenhamie jest obecnie bez dyrektora. Ponieważ znam pana osobiście, więc mogę... — zrobił znaczącą pauzę i dokończył z naciskiem: — więc mogę polecić zarządowi naszego banku, by przyjął pana na to stanowisko... Zdaje mi się, pan nie jest zainteresowany bezpośrednio w przedsiębiorstwie Leverstone'a, prawda? Spełnił pan uczciwie obowiązek i ostrzegł mnie...

— Nie pana! — przerwał Strickland. — Dopiero ostrzegę innych przed panem!

— Dobrze! Ale powiedzmy, że pan tego nie zrobi. Proponuję panu sześćset funtów rocznie. No?... Prawdopodobnie pan jest teraz bez posady i tak łatwo jej nie znajdzie.

Strickland wstał ociężale i zbliżył się o krok do Boundersa.

— Powinienem w tej chwili... — wykrztusił i urwał.

Dyrektor banku sięgnął po szkatułkę z czerwonego drzewa. Nie częstując Stricklanda, wybrał starannie drogie cygaro, powąchał, obciął i zapalił.

— Chciał pan powiedzieć, oczywiście, że powinien się udać w tej chwili do poczciwego Jakóba Farlanda i z nim się podzielić swymi wiadomościami — poprawił Bounders, wiedząc doskonale, co Strickland zamierzał zrobić. — Zamiast tego pójdzie pan zaraz o piętro wyżej do szefa personalnego pana O'Kelly i podpisze kontrakt na stanowisko dyrektora oddziału w Cheltenhamie. Mam słuszność, prawda? — Dostrzegł zmieszanie Stricklanda i jeszcze bardziej je powiększył. — Pan jest żonaty, oczywiście i ma dzieci, tak?... Prawdopodobnie ma pan syna, którego chciałby kształcić później w Oxfordzie... chociaż ja osobiście wolę Cambridge... no, i córkę, którą należałoby wydać przyzwoicie za mąż. Prawda, panie Strickland?... Uważam, że w tych warunkach pan nie ma prawa się zastanawiać, tylko powinien bez namysłu jechać do Cheltenhamu. Mam rację?

— Nie wiem doprawdy... — wystękał ogromnie przygnębiony Strickland.

— Do jutra pan będzie wiedział, kochany panie. O'Kelly jutro też będzie w biurze. A więc... — położył dłoń na ramieniu Stricklanda i poprowadził go do wyjścia. — Do jutra, u O'Kelly'ego — dodał, zamykając za nim drzwi.

Prokurent zbankrutowanej firmy znalazł się w sali przyjęć pod gradem zaciekawionych spojrzeń licznie zebranych interesantów, czekających cierpliwie na swoją kolejkę. Ocknął się, opuścił pośpiesznie poczekalnię i zataczając się lekko, zaczął schodzić na dół po marmurowych schodach, pokrytych ciemnoczerwonym dywanem.

* * *

Strickland miał daleką drogę do domu. W omnibusie był tłok; przeważały zmęczone, stroskane twarze i bezradny, przygnębiony Strickland uczuł, że ci ludzie byli mu szczególnie bliscy. Wysiadł machinalnie na swoim przystanku i dopiero teraz przypomniał sobie, iż obiecał Farlandowi, że jeszcze wróci do biura.

Stał niezdecydowanie kilka chwil, potem odwrócił się i poszedł do domu: spotkał znajomego i ukłonił się, gdy ten zagadnął:

— Piękna pogoda, panie Strickland.

— O, tak, wyjątkowo piękna.

— Dużo roboty ma pan teraz?

— Bardzo dużo — odpowiedział prokurent.

W oczach znajomego spostrzegł źle ukryte współczucie i zżymnął się — w każdym razie tego nie chciał. Przerwał mu w połowie zdania i pożegnał się krótko.

W domu było cicho i pusto. Zastał tylko Berta, który powiedział, że matka i Jenny poszły do miasta po jakieś zakupy.

Strickland bez słowa skinął głową i udał się do swego pokoju, lecz i tam nie mógł sobie znaleźć miejsca.Wyszedł na werandę, usiadł i ukryty za gęsto splecionym dzikim winem, patrzał na syna, który pogwizdując cicho i monotonnie, poruszał się wokół stołu ogrodowego, pochłonięty majstrowaniem przy jakimś mechaniźmie.

Strickland wyprostował się nagle i zawołał go do siebie.

Chłopak przybiegł i zatrzymał się w progu werandy, spoglądając wyczekująco.

— Może ojciec znalazł co dla mnie? — zapytał wreszcie.

Strickland pokręcił głową.

— Jeszcze nie szukałem, nie miałem czasu.

Spojrzał na chłopca, który stał przed nim w koszuli sportowej z zakasanymi powyżej łokcia rękami, zabrudzony jakimś smarem, ze szmatą w lewej dłoni.

— Kto wie — pomyślał — może jego życie ułoży się lepiej i szczęśliwiej przy maszynach właśnie, a nie sądownictwie...

Zaczął przyrządzać metodycznie fajkę i wtem przyszło mu do głowy, że mógłby zapytać syna o radę, bo w gruncie rzeczy ostatnie wydarzenia jego dotknęły najwięcej. Końcem munsztuka wskazał na sąsiednie krzesło.

Chłopak przysiadł, zaintrygowany tym co nastąpi dalej.

Stary Strickland rozpalił wolno fajkę i rzekł wreszcie:

— Słuchaj, chłopcze, sprawa się przedstawia w obecnej chwili tak, że mogę objąć stanowisko dyrektora oddziału wielkiego banku z poborami o połowę większymi od tych, które miałem do tej pory u Leverstone'a. Wzamian za to muszę coś zrobić... właściwie nie zrobić, tylko muszę zamilczeć pewne okoliczność', czego nie mam prawa uczynić ze względów przede wszystkim etycznych. O tym nikt nie wie prócz mnie i jeszcze jednego człowieka... i właśnie ten człowiek proponuje mi to stanowisko. Jak uważasz, mogę je przyjąć?

(D. c. n.)

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 196 (Żwirki dawniej Karola 2)

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.

SPORT.

PTC nie obniży swych lotów

Na dzisiejszy jubileusz...

30 lat temu grono miłośników sportu zawiązało na terenie Pabianic stowarzyszenie sportowe pod nazwą „Pabianickiego Towarzystwa Cyklistów".

Na razie towarzystwo myślało wyłącznie o uprawianiu sportu kolarskiego. Pierwszy Zarząd PTC. tworzyli pp. Jan Wittych Maurycy Faust, Juliusz Linke i Jan Jankowski. Prezesem został p. Wittych.

Trudne były pierwsze lata pracy PTC. ale już w okresie 1908—1910 towarzystwo doczekało się pełnego rozkwitu, posiadając

własną siedzibę,

ziemny tor kolarski na placu Kargera) oraz organizując własne imprezy sportowe.

W roku 1910 PTC. zaczyna interesować się piłką nożną i tworzy pierwszą w Pabianicach drużynę. Zespół ten rozgrywa zawody z klubami łódzkimi a nawet z szeregiem drużyn krajowych.

W okresie 1911—1914 PTC.

rozwija się nadal.

Klub posiada wielką drużynę kolarską, której członkowie odnoszą szereg poważnych sukcesów (np. zwycięstwo w wyścigu Łódź — Kalisz — Łódź).

Lata wojny światowej zniszczyły dorobek PTC. Działalność towarzystwa zamarła. Tradycja jednak utrzymała się. Toteż w r. 1921 zwołano organizacyjne walne zgromadzenie do wznowienia działalności klubu.

Teraz przede wszystkim PTC. organizuje sekcję piłkarską, jako że sport ten staje się najpopularniejszy.

Drużyna PTC. staje się lokalną potęgą w footballu, posiadając zawodników tej miary co Pietsch, Jędrysiak, bracia Kubikowie, Hans i Lange.

W latach późniejszych kilku czołowych graczy odchodzi

do klubów łódzkich,

toteż poziom drużyny PTC. obniża się, ale towarzystwo nie zmniejsza bynajmniej swej działalności.

Rok 1923 zastaje PTC. może w pełnym rozkwicie. Znów kolarze przodują, odnosząc szereg zwycięstw, jednak i piłkarze PTC. nie próżnują, odgrywając dominującą rolę w życiu sportowym Pabianic, a wcale poważną w życiu okręgu łódzkiego.

Dziś w roku trzydziestym swego istnienie Pabianickie Towarzystwo Cyklistów jest zwartą, poważną placówką sportową.

Piłkarze PTC. mocnymi nogami stoją w łódzkiej klasie A, kolarze również owocnie pracują. Lokal klubowy PTC. przyozdabiają liczne nagrody i dyplomy, stwierdzające, że PTC. dobrze zasłużyło się sportowi.

Dziś u steru PTC. widzimy szereg dzielnych pracowników. Są to pp. Rudolf Hans, Bruno Krauze, Teodor Klimke, Ignacy Mroziński, Leon Morawski, Karol Neuheisler, Juliusz Strajch i Bolesław Trzepadłek.

W takich rękach PTC. z pewnością nie obniży swych lotów.

Dziś na ustach wszystkich — Kopenhaga!

NIEDZIELA NA BOISKACH

Program niedzielnych imprez sportowych przedstawia się następująco:

W WARSZAWIE:

Na stadionie Wojska Polskiego o godz. 15-ej międzymiastowy mecz piłkarski Warszawa — Gdańsk o puchar komisarza generalnego RP. ministra Papee.

W lokalu fortu Bema o godz. 16-ej mecz bokserski Fort Bema — PZL.

W Czechowicach mecz o mistrzostwo klasy B Czechowice — Warszawianka.

Na Dynasach zawody kolarsko-motocyklowe.

Na boisku Skry — święto sportowe młodzieży robotniczej. Głównym punktem programu będą dwa biegi lekkoatletyczne dla pań na 800 m., dla panów na 3.000 m. (uliczny). Początek obu biegów o godz. 9.30.

Na terenie wytwórni amunicji Nr. 1 Strzelecki klub sportowy Fort Bema organizuje święto sportowe, którego program przewiduje nabożeństwo, defiladę, biegi kolarskie, 6-bój atletyczny, mecz tenisowy zawody lekkoatletyczne, mecz piłkarski i zawody bokserskie Fort Bema — PZL.

Na kortach w Domu Akademickim o godz. 14-ej turniej tenisowy dla akademików o nagrodę fundacji domów akademickich.

Na strzelnicy przy ul. Zielenieckiej centralne zawody strzeleckie o mistrzostwo pracowników skarbowych.

Poza tym odbędzie się nadzwyczajne walne zebranie Polskiego Związku hokeja na lodzie i rajd samochodowy Polskiego Touring Clubu pod nazwą „Jesień na Kurpiach".

W KRAJU:

W Radomiu mecz bokserski o mistrzostwo okręgu warszawskiego pomiędzy Gwiazdą a KS. Broń.

W Łodzi „Dzień Lekkoatletyczny", mecz bokserski Łódź — Białystok i pięciobój atletyczny o mistrzostwo okręgu.

W Pabianicach 30-lecie PTC. Program uroczystości zawiera m. in. mecz bokserski Warta — PTC. i ogólnopolski zjazd gwiaździsty.

W Krakowie mecz piłkarski pomiędzy amatorską reprezentacją Krakowa, oraz mistrzostwa Polski w pięcioboju panów.

W Sosnowcu pięciobój pań o mistrzostwo Polski.

We Włocławku miejscowe święto wychowania fizycznego z udziałem Noji i Pławczyka.

W Lublinie zakończenie jeździeckich mistrzostw Polski.

W Katowicach mecz piłkarski obu Śląsków i mistrzostwa Polski w szczypiorniaku.

We Lwowie bieg maratoński o mistrzostwo Polski.

W Wilnie zakończenie 11-tych narodowych zawodów strzeleckich.

W Poznaniu — mecz piłkarski pomiędzy reprezentacjami środkowych Niemiec i Poznania.

W Toruniu mecz lekkoatletyczny Śląsk — Pomorze.

ZAGRANICĄ:

W Kopenhadze międzypaństwowy mecz piłkarski Polska — Dania.

Zasadniczy warunek.

Wszyscy pragnęliśmy, ażeby wszelkim naszym poczynaniom towarzyszyło zawsze powodzenie. Jeżeli jednak coś się nam nie uda, to chcemy przynajmniej mieć to przekonanie, że ze swej strony nie zaniedbaliśmy niczego, uczyniliśmy wszystko, co należało, by cel osiągnąć!.

Bo najprzykrzejszą jest właśnie świadomość, że troskom naszym i kłopotom sami jesteśmy winni, że moglibyśmy uniknąć ich z łatwością, gdyby się zdobyli na odpowiedni wysiłek.

Nie każdy wygrywa na loterii, bo w przeciwnym razie loteria przestałaby być loterią i stała by się czemś, co trudno nawet określić; dla każdego jest chyba jasne, że nie wygra nigdy ten, kto nie posiada losu. I nie żaden „pech" będzie tu winowajcą, lecz własne zaniedbanie, które pociągnąć za sobą musiało oczywisty skutek.

Kto więc chce mieć szanse wygrania, musi przede wszystkim spełnić zasadniczy warunek: zaopatrzyć się w los. Już pierwsza klasa której ciągnienie rozpoczyna się 28 bm. daje możność osiągnięcia większej kwoty.

Podstawą dobrego pieniądza jest stabilizowana gospodarka.

Przemówienie prezesa Grubera.

ŁÓDŹ, 4.10. —

Z okazji otwarcia w Łodzi samodzielnego Oddziału PKO., Izba Przemysłowo-Handlowa w Łodzi, dla podkreślenia znaczenia, jakie przywiązują sfery gospodarcze do tego zarządzenia władz PKO, postanowiła uświetnić tę uroczystość w dniu 3 bm. o godz. 20 bankietem, na który zaproszeni zostali prezes PKO. p. dr. Henryk Gruber, wiceprezes p. Kazimierz Strzegocki, dyrektor departamentu podatkowego Ministerstwa Skarbu p. Lubowicki oraz członkowie dyrekcji PKO.

Na bankiecie tym reprezentowana była Izba Przemysłowo- Handlowa w osobach prezesa, wiceprezesów oraz przewodniczących wszystkich komisyj Izbowych. Uroczystość zaszczycił swoją obecnością dowódca OK. IV gen. Langner.

Imieniem Izby powitał gości p. prezes Maciszewski, który wygłosił krótkie przemówienie, podkreślając znaczenie jakie ma dla Łodzi otwarcie Oddziału PKO., oraz wyrażając podziękowanie władzom za spełnienie postulatu sfer gospodarczych naszego miasta.

W odpowiedzi p. prezes Gruber wygłosił następujące przemówienie:

Sytuacja posuchy polskiego rynku kapitałowego wywołana została przez czynniki niez awsze zależne u nas od polityki państwowej. Walka taryfowa, prohibicyjna, reglamentacja obrotów dewizowych podjęta została poza granicami naszego kraju i to w państwach, **które najmniej po sądzać można o etatyzm.** Cóżby nam zostało, gdybyśmy czekali na to co dalej będzie, **nie dając z siebie nic i schylając głowy pod uderzeniami losu.** Będąc w początkowym stadium rozwoju gospodarczego, a jeszcze bardziej finansowego musimy wytknąć zdrowy i realny cel dla naszej przyszłości.

. Powinniśmy dążyć do stałego zwiększania jego zapasów, lecz równocześnie powinniśmy pamiętać, że gdzie nic się nie robi, pieniądz będzie zawsze słaby, choćby tylko od strony bilansu płatniczego, pomimo że piwnice banku emisyjnego pękają od złota. Albowiem jedynie rzeczywistą podstawą dobrego pieniądza jest stabilizowana gospodarka, tak jak warunkiem dobrej gospodarki jest stałość waluty. Zaufanie obywatela budującego wielki rezerwiększej ilości wychodzić będą z pod maszyn polskich produkty rąk polskich przeznaczone dla szerokich mas polskich konsumentów. Aby do tego dojść, musimy dynamikę narodu, przetworzyć w żywe, realne wartości — sami, bo nikt za nas pracy tej nie wykona. Jeśli kto wątpi we własne siły, niech odejdzie. Wówczas rozmach inicjatywy gospodarczej wykazany przez twórcze jednostki, które budują i prowadzą przemysł łódzki, znajdzie wiele naśladowców".

Przemówienie p. prezesa Grubera nagrodzone zostało hucznymi oklaskami. Bankiet w Izbie, w miłym nastroju, przeciągnął się do późnych godzin wieczorowych.

Nowa kolonia robotnicza

zostanie wybudowana na Stokach.

ŁÓDŹ, 4.10. — W sali posiedzeń Zarządu Miejskiego w Łodzi odbyło się pod przewodnictwem prezydenta miasta p. M. Godlewskiego posiedzenie Komitetu Rozbudowy Miasta. Na posiedzeniu tym uchwalono 2 wnioski pożyczkowe ze specjalnego funduszu po za kontygentem na rok bieżący dla Towarzystwa Osiedli Robotniczych, na wykończenie 45 mieszkań w domach t. zw. szeregowych na Marysinie III w wysokości zł. 228,000 — i na budowę szeregowych domów o 210 mieszkaniach na Stokach w wysokości zł. 596,000.

Następnie przyjęto do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie z działalności Komitetu Rozbudowy Miasta za rok bieżący. Ze sprawozdania tego wynika, że po rozdzieleniu na rok bieżący przydzielonego kontygentu kredytów budowlanych pozostało nieuwzględnionych podań na sumę zł. 929,150 — z powodu braku odpowiednich funduszów. Podania te odłożono do załatwienia w przyszłym roku.

Audycja dla młodzieży szkolnej

i koncert wieczorny.

ZGIERZ, 4.10. — Organizacja Ruchu Muzycznego (Ormuz) urządziła w sali Państwowego Seminarium Nauczycielskiego im. St. Żeromskiego w Zgierzu audycję dla młodzieży szkolnej w godzinach popołudniowych oraz koncert dla szerszej publiczności wieczorem.

Wykonawcami byli artyści: p. Aniela Szlemińska — sopran. p. Paweł Lewiecki, pianista — profesor Konserwatorium Warsz. Program uwzględniał klasyków i utwory współczesne.

Audycji wysłuchało ok. 500 osób młodzieży szkolnej. Wieczorem sala wypełniona doborową publicznością przyjmowała z entuzjazmem wykonawców programu. Niezwykle gorącymi oklaskami nagrodzono wykonanie piosenek Niewiadomskiego i odegranie preludiów Chopina oraz Pastorale Mozarta. Artyści zmuszeni byli kilkakrotnie bisować.

Zorganizowaniem koncertu na miejscu zajął się Komitet Rodzicielski przy Szkole Ćwiczeń.

L. O. L. P. ZAPRASZA.

LOPP zaprasza społeczeństwo łódzkie oraz wszystkie Stowarzyszenia i Organizacje do gremialnego udziału w pochodzie LOPP, który w dniu 11 października rb. (niedziela) po nabożeństwie w Katedrze podąży ul. Piotrkowską do Placu Wolności.

Wszystkie domy winny być udekorowane.

Odznaczenie.

P. Bertold Dobranc, długoletni prezes T-wa Opieki nad zwierzętami, znany działacz społeczny na terenie naszego miasta, za wybitne prace na polu propagandy LOPP, odznaczony został Honorową Odznaką LOPP.

Loty dzienne i nocne

nad Łodzią.

ŁÓDŹ, 4.10. — Z okazji rozpoczynającego się w dniu 11 bm. „XIII Tygodnia LOPP" pojawią się kilkakrotnie nad Łodzią samoloty które wykonają kilka lotów dziennych i nocnych.

W dniu 10 bm. (sobota) przeciągną w godzinach wieczorowych ulicami miasta capstrzyki, zaś w dniu 11 bm. około g. 11 barwny pochód LOPP.

W pochodzie między innymi będą: Delegacje cechów i organizacji ze sztandarami, oddziały młodzieży z modelami latającymi, rowerzyści, na barwnie udekorowanych rowerach, pomysłowo udekorowane samochody i motocykle, oddziały obrony przeciwlotniczej.

Plac Wolności oraz domy w mieście będą udekorowane od soboty dnia 10 października rb.

Szczepienia przeciwbłonicze

będą trwały do 10 października.

ŁÓDŹ, 4.10. — Wydział Zdrowia Publicznego Zarządu Miejskiego w Łodzi podaje do wiadomości, że szczepienia przeciwbłonicze będą trwały do 10 październikа rb. Obecnie szczepienia dokonywane są na terenie miasta w 15 punktach szczepiennych, do których należy przyprowadzać szczepione już raz dzieci, tj. te dzieci które otrzymały pierwsze szczepienie przed 2 tygodniami.

Należy podkreślić, że jednorazowe szczepienie nie zabezpiecza przeciw błonicy; ażeby osiągnąć całkowicie uodpornienie przeciw tej strasznej chorobie, trzeba poddać się dwukrotnym szczepieniom.

— „KAMPANIA CZŁONKOWSKA" W POLSKIEJ YMCA.

Ognisko łódzkie Polskiej YMCA. pragnąc udostępnić każdemu chrześcijaninowi korzystanie z nowoczesnych urządzeń swojego gmachu, zorganizowało „Kampanię Członkowską", która trwać będzie jeszcze do dnia 15-go bm.

Zapisujący się w tym okresie zwolnieni są z opłaty 5 zł. wpisowego. Młodzież do lat 25 korzysta z dalekoidących ulg.

Zdecyduj się zaraz — w Ymce poprawisz stan swojego zdrowia. Bogaty program jesienno-zimowy zapewni Ci miłe i pożyteczne spędzenie wolnych godzin od zajęć.

Sekretariat, Moniuszki 4-a, czynny jest codziennie bez przerwy od godz. 8—22-ej.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — godz. 4-ta popoł. „Ludzie na krze"; wiecz. 8.30 „Wielka miłość"
Teatr Popularny. (Ogrodowa 18) — Chory z urojenia.
Adria. Nowe przygody Tarzana.
Casino. „Pasteur" — Człowiek, który zwyciężył śmierć.
Corso I. Dla ciebie tańczę. II. Nie oddam dziecka.
Grand-Kino. Żona czy sekretarka.
Metro. Nowe przygody Tarzana.
Miraż. Dodek na froncie.
Przedwiośnie. Złotowłosy brzdąc.
Palace. Nie zapomnij o mnie.
Rialto. Regina.
Rakieta. — Niewidzialny promień.
Stylowy. W pogoni za szczęściem.

Telefony

Pogotowie Miejskie 102-90.
Pogotowie Czerwonego Krzyża 102-40
Ubezpieczalnia 197-65
Straż Pożarna tel. 8.

Z MIEJSKICH BIBLIOTEK I MUZEÓW.

Miejska Biblioteka Publiczna (ul. Andrzeja 14) otwarta dla publiczności codziennie prócz niedziel i świąt od g. 10 do 21, w soboty od g. 10 do 19;

Miejska Czytelnia Pism i Wypożyczalnia Książek dla dorosłych (ul. Rokicińska 1) otwarta dla publiczności codziennie, prócz sobót, niedziel i świąt, od g. 14 do 21;

Miejskie Muzeum Przyrodniczo - Pedagogiczne (Park Sienkiewicza). Działy: zoologiczny, botaniczny, mineralogiczny i ochrony przyrody — otwarte dla publiczności we wtorki, czwartki i soboty od g. 15 do 18, w niedziele od g. 10 do 14;

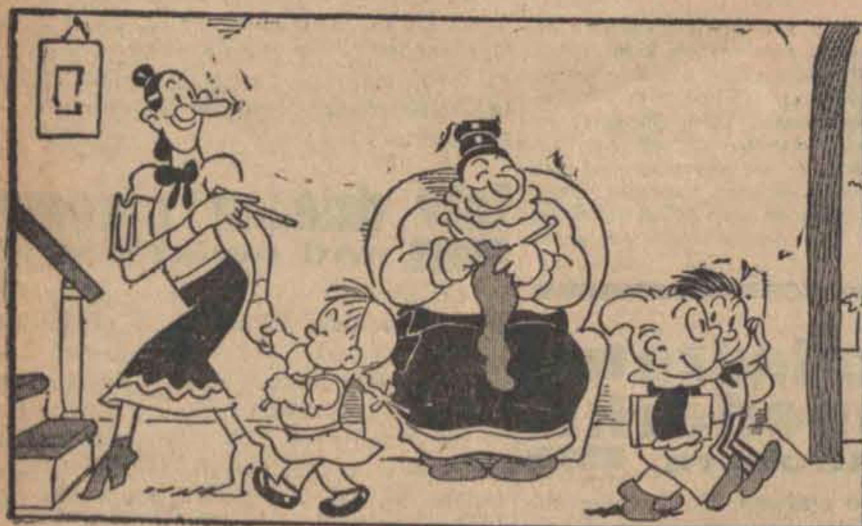
Miejskie Muzeum Etnograficzne (ul. Piotrkowska 104). Dział etnograficzny i prehistoryczny otwarte dla publiczności w środy, piątki, soboty i niedziele w godzinach od 10 do 16;

Miejskie Muzeum Historii i Sztuki im. J. i K. Bartoszewiczów (Plac Wolności 1). Działy: Sztuka 19-go wieku i międzynarodowa sztuka modernistyczna otwarte dla publiczności w środy, soboty i niedziele w godzinach od 10 do 15.

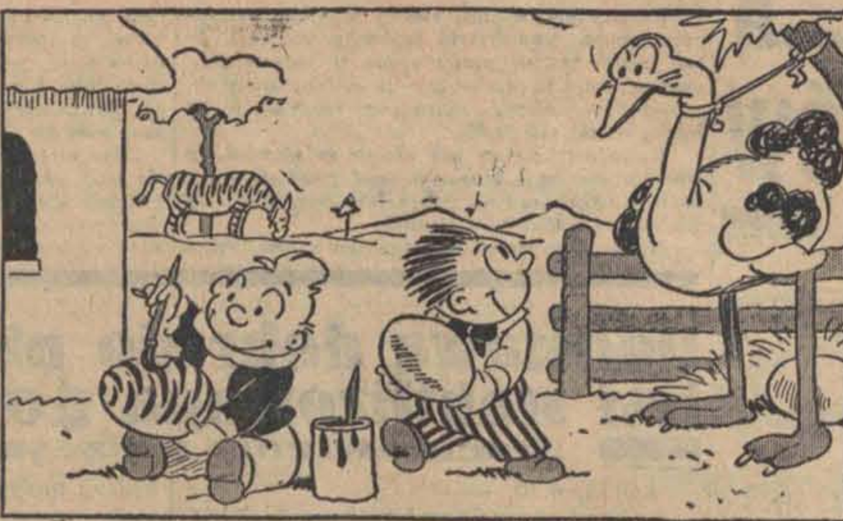
WINSZUJEMY.

Jutro. Placydowi.
Wschód słońca 5.42.
Zachód słońca 17.08.
Długość dnia 11.26.
Ubyło dnia 5.26.
Tydzień 40.

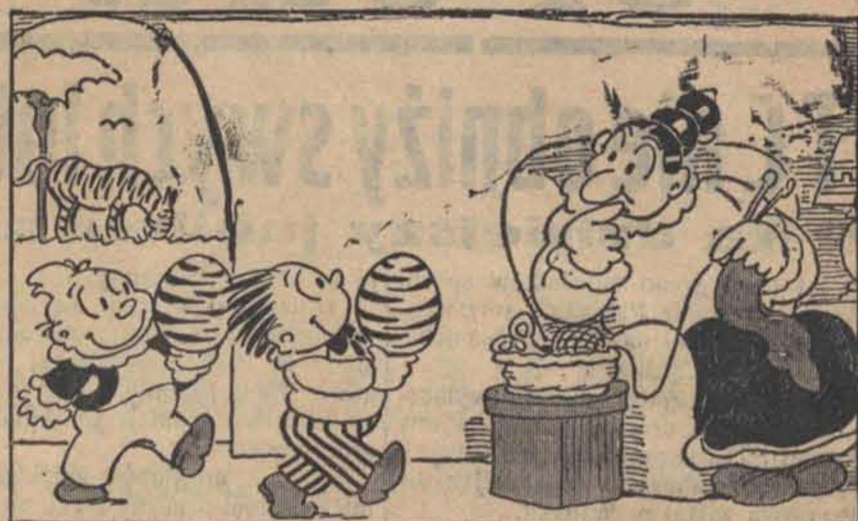
Wicek i Wacek na szerokim świecie.



Guwernantka: — Chłopcy, idźcie na spacer i przynieście kilka okazów na lekcję zoologii. Halusia tymczasem zje podwieczorek.
Ciocia: — Tylko nie bić się, moi kochani!



Wacek: Nie patrz na nas takim zrozpaczonym wzrokiem. Nic złego ci nie zrobimy.
Wicek:— Ciocia Tekla tak uwiązała strusia za karę. Nie może darować swego czepka.



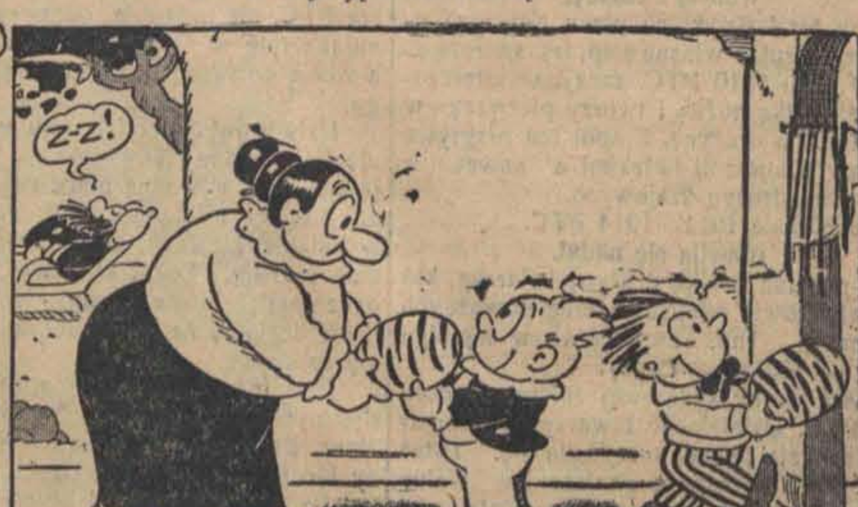
Wacek:—Patrz ciotuniu znaleźliśmy dwa jaja zebry.
Wicek: — Zabraliśmy je, bo zebra nie chce ich wysiadywać!
Ciocia Tekla:— Ja ją zaraz nauczę!



Ciocia Tekla: — Co? Słyszę, że nie chcesz wysiadywać swych jaj?
Wacek:— Cīociu, zebra ciebie nie rozumie, ona nie chodziła do naszej szkółki.



Ciocia Tekla:— Co mam zrobić, by zmusić zebrę do wysiadywania jaj?
Muj Tom:— Usiądź na nich sama, a mnie daj spokój i pozwól mi się zdrzemnąć.



Ciocia Tekla:— Zabierzcie chłopcy te jaja i poszukajcie, jakiego innego zwierzęcia do wysiadywania. Ja mam inną robotę.
Wicek:— Może bocian się zgodzi.



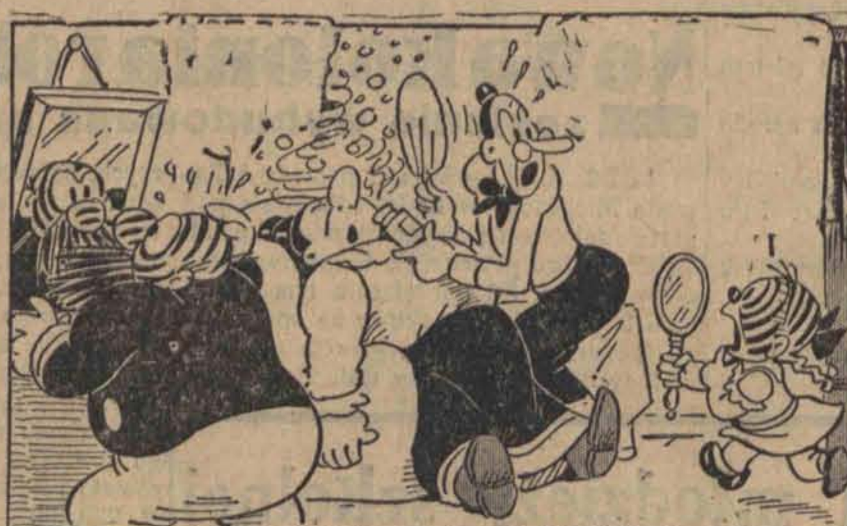
Wacek:— Mój wieprzku, ty może nawet nie wiesz, że deseń w paski jest w tym sezonie najmodsiejszy.
Wicek:— Kwakanie nic ci nie pomoże kaczuchno, wszyscy musicie wyglądać jednakowo.



Wacek:— Za mną miłe zwierzątka, w tej butelce jest pierwszorzędne mleczko.
Wicek:—Doskonale nam poradziłaś cio ciu, patrz co tu się wylęgło z tych jaj! Dobre okazy dla lekcji zoologii.



Wuj Tom:— Doskonale się wyspałem! Kiedy podajecie podwieczorek?
Ciocia Tekla:— Mój Boże! Ty też?..



Wuj Tom:— Co to za kawał znowu? Czy ja przypadkiem nie zwariowałem?
Halusia:— Patrzcie, co się ze mną stało podczas drzemki!



Guwernantka:— Napiszcie za karę tysiąc razy: „Zebry nie znoszą jaj".
Wuj Tom:— A potem ze mną na rozmówkę.

L. ANDOR.

POMYŁKA.

— Każdy mężczyzna jest skończonym łotrem — powiedziała Anna, westchnąwszy głęboko. Potem zamknęła czytaną właśnie książkę i wyciągnęła się rozkosznie na miękkim piasku wybrzeża, poddając swoje wysmukłe ciało, natarta wonnym kremem, ciepłej pieszczocie słońca.

— Jakaś nowa awantura? — zapytała Lucy, przyjaciółka Anny, również opalająca się na plaży.

— Jeszcze gorzej — odpowiedziała Anna ze złością w głosie. Posłuchaj tylko!

Anna podparła się na łokciu. Przyjaciółka Lucy aż usiadła z ciekawości.

— A więc, zaczęła Anna swoją opowieść. Mówiłam ci już kiedyś, że Marceli ostatnio stał się bardzo podejrzliwy i ogromnie zazdrosny. Nie miałam pojęcia co mu się stało. Przecież tego maleńkiego flirtu z Bertrandem, przy brydżu, w towarzystwie, nikt mi za złe wziąć nie może. Proszę cię, nie śmiej się ze mnie! Moje stosunki z Bertrandem są całkiem platonicznego charakteru. W końcu, po piętnastu latach wzorowego, małżeńskiego pożycia — mogę chyba pozwolić sobie na maleńki bezgrzeszny flircik?

— Najważniejszą jednak rzeczą jest zazdrość i podejrzliwość Marcelego. Nie miałam o tem najmniejszego pojęcia. Aż dopiero pewnego dnia, gdy przypadkowo włożyłam rękę do kieszeni jego palta wpadłam na ślad. Wyobraź sobie — znalazłam w kieszeni kopertę prywatnego biura detektywów. Listu w niej nie było — ale czyż to nie był dla mnie wystarczający dowód, że Marceli mnie podejrzewa, że coś przeczuwa, i że udał się pod opiekę prywatnych detektywów? Nie ulega wątpliwości — jestem śledzona na każdym kroku!

Z bijącym sercem wyszłam z domu po tej historii. Miałam się właśnie spotkać z Bertrandem w pewnej ustronnej cukierni. Postanowiłam kluczyć po mieście. Wsiadłam umyślnie w autobus okrężny i pilnie przyglądałam się wszystkim pasażerom.

Nagle drgnęłam: O, jest! — o mało nie wyrwało mi się z ust. Opodal mnie siedział jakiś przystojny, młody człowiek.

Siedział w kąciku, zasłonił się gazetą. Ale ja wiedziałam, że on nie czyta, tylko patrzy uważnie na mnie z pod oka, że przygląda mi się wciąż, badawczo.

Zmieszana przesiadłam się do innego autobusu. Mój prześladowca przesiadł się również. Wówczas wysiadłam i spacerowałam po mieście.

I wyobraź sobie — detektyw nie odstępował mnie na krok. Był wszędzie obok mnie. Aż mi się dziwnie zdawało, że zamiast się ukrywać przed moim wzrokiem, idzie za mną bezczelnie i prawie natrętnie. Postanowiłam go jeszcze wypróbować i odwiedziłam wielki magazyn mód. Długo tam bawiłam! Przymierzałam nowe kreacje. Przeglądałam drobnostki a mój detektyw stał jak mur przy wielkiej szybie wystawowej i czekał na moje wyjście.

Teraz już nie pozostawało wątpliwości że człowiek ten jest rzeczywiście detektywem, nasłanym przez mego męża.

— Co miałam robić? Postanowiłam się załatwić z „opieką" odrazu. Wchodzę więc do pewnej cukierni, podchodzę do telefonu i dzwonię do Bertranda, żeby mnie nie czekał na miejscu randki, tylko żeby poszedł do domu. Ze spotkania dziś nic nie będzie!

Ledwo skończyłam rozmowę — mój detektyw wszedł do cukierni. Usiadł przy stoliku i zamówił lody. Usiadłam również. Machinalnie wzięłam w palce papieros i namyślałam się nad sposobem postępowania.

— I jak się skończyła ta awantura? — zapytała Annę przyjaciółka, zaczerwieniona od emocji.

— Jaki był koniec? — posłuchaj:

Po pewnej chwili wstałam od swego stolika. Podchodzę prosto do eleganckiego młodziana. Poprosił, abym raczyła usiąść. Usiadłam.

— Pan jest detektywem! — krzyknęłam mu nad głową.

— Ależ! — próbował coś powiedzieć.

Ale ja mu nie pozwoliłam mówić:

— Pan jest detektywem z biura prywatnych detektywów „Pinkertona". Wiem o wszystkim doskonale, niech mi pan nie przerywa. I nic sobie nie robię z pańskiego śledzenia. Nie zdradziłam, ani nie zdradzam swojego męża... A nawet nie myślę go zdradzić. Ale cóż mam robić, żeby się pana pozbyć?

— Ależ — próbował znowu przerwać potok mojej wymowy.

— Nie ma żadnego ale! — krzyczałam dalej, nie zwracając uwagi na publiczność kawiarni. Może pan sobie chodzić za mną w dzień i w nocy. I nic z tego nie będzie— nie złapie mnie pan in flagranti! Rozumie pan?

Teraz już nic nie mówił, tylko wzruszał ramionami.

Ale takie śledzenie może człowieka przyprawić o rozstrój nerwów — mówiłam dalej. Dlatego też postanowiłam dać panu na odczepne tysiąc franków i niech pan mi da spokój, bo udam się pod opiekę policji! To powiedziawszy wcisnęłam mu w rękę dwa banknoty po pięćset franków. Detektyw zapłacił kelnerowi za lody, schował pieniądze do kieszeni i wyszedł pośpiesznie z kawiarni.

Ja wróciłam do domu — ciągnęła dalej Anna. Gdy Marceli wrócił z biura, wpadłam na niego, jak szalona. Powiedziałam, że wiem wszystko o tym biurze, Pinkertona, a on klęknął wówczas na dywanie i począł mnie przepraszać, że wynajął detektywa, bo śledził tę artystkę z „Niebieskiego Kota", z którą miał maleńki romansik. Ale, że teraz, gdy detektyw przekonał go niezbicie o wiarołomstwie aktoreczki, on, Marceli, przysięga, że mnie już nigdy nie zdradzi, żebym tylko go nadal kochała!

— Poprostu osłupiałam, usłyszawszy te rewelacje — mówiła dalej Anna. Tysiąc franków dałam jakiemuś człowiekowi, który nie był wcale detektywem!

— Więc któż to był? — zapytała Lucy zaintrygowana.

— Kto to był? Jakiś zwyczajny młody człowiek, który chciał nawiązać znajomość z ładną kobietą w celu wiadomym. Młody człowiek, który stanął nagle przed alternatywą — albo romans — albo tysiąc złotych i widocznie wybrał tysiąc złotych. Może była to dla niego nadzwyczajna okazja? Kto wie. W każdym razie — zakończyła Anna swoje opowiadanie — twierdzę jeszcze raz stanowczo, że każdy mężczyzna to łotr skończony!

Tłum. H. Rud.